

misjonarz

Nr 11 • listopad 2013

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

Śmierć młodego
misjonarza

Tańczyłem
przy grobowcu



Zdzisław Grad SVD

Tańczyłem przy grobowcu 3

Mariusz Szczepański SVD

Dzień jedności ze zmarłymi 6

Tomasz Szyszka SVD

Śmierć młodego misjonarza 7



Papieskie intencje misyjne 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD

Wolność w miłości 11

Krzysztof Grzybek SVD

Kto ty jesteś? 12

Waldemar Kus SVD

Bóg musi być podobny do o. Mariana 16

Rozmowa z s. Ewą Pięgołoń SSpS

Misje – ciągłe dawanie i branie 20



Tomasz Marciszewicz SVD

Jedno serce, wiele twarzy... na Węgrzech... 22

Maciej Suszczyński SVD

Echa Światowych Dni Młodzieży w Rio de Janeiro 24

Świat misyjny:

Madagaskar 27

Andrzej Dzida SVD

Młody Kościół na Madagaskarze 28

Poczta misyjna 30

W następnych numerach:

✓ Piotr Graczyk SVD, Co kraj, to obyczaj

✓ Andrzej Fałat SVD,

O Bożym Narodzeniu, św. Józefie i rumaku Yamaha

✓ Tomasz Kafka SVD,

Jak spędzał Święta w Boliwii

Okładka I: O. Zdzisław Grad SVD na Madagaskarze

w dniu *Famadihany*

fot. archiwum Zdzisława Grada SVD

Okładka IV: Na cmentarzu zakonnym misjonarzy werbistów

w Górnej Grupie

fot. Feliks Kubicz SVD



fot. Tomasz Szyszka SVD

Drodzy Czytelnicy!



Lidia Popielewicz

W uroczystość Chrystusa Króla, 24 listopada br., kończy się Rok Wiary, ogłoszony przez papieża Benedykta XVI z okazji 50-lecia *Vaticanum II* i 20-lecia publikacji Katechizmu Kościoła Katolickiego zatwierdzonego przez bł. Jana Pawła II.

Co dokonało się przez ten rok w Kościele katolickim w świecie i w Polsce? Co wydarzyło się w moim życiu w tym czasie? Jaka jest moja wiara? Czy jestem wiarygodnym świadkiem Chrystusa w codzienności na tyle, że inni widzą, że Ten, w którego wierzę i któremu wierzę, jest wiarygodny?

W chrzcielnej formule wyznania wiary przewodniczący liturgii trzykrotnie dają okazję wiernym do wyznania wiary: „w Boga Ojca wszechmogącego...”, w Jezusa Chrystusa, Jego Syna... oraz w Ducha Świętego, Święty Kościół powszechny, obcowanie Świętych, odpuszczenie grzechów, zmartwychwstanie ciała i życie wieczne”. Po czym następuje stwierdzenie, że takiej wiary „wyznanie jest naszą chlubą, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”. Czy chlubię się Jezusem Chrystusem i wiarą w Niego?

Wbrew pozorom, nie są to łatwe pytania, ponieważ autentyczność odpowiedzi weryfikuje codzienność każdego z nas. Dlaczego? Ponieważ wiedza o wierze, o Jezusie Chrystusie i Jego nauce to jedna sprawa, a mądrość, czyli zastosowanie wiedzy w praktyce życia codziennego, to sprawa druga. Któż z nas może powiedzieć, że osiągnął tę mądrość? Wciąż się uczymy i każdego dnia, jak się zdaje, jesteśmy na początku drogi Miłości.

„Wiara rodzi się w spotkaniu z Bogiem żywym, który nas wzywa i ukazuje nam swoją miłość, miłość nas uprzedzającą, na której możemy się oprzeć, by trwać niezłomie i budować życie. Przemienieni przez tę miłość, otrzymujemy nowe oczy, doświadczamy, że jest w niej zawarta wielka obietnica pełni i kierujemy spojrzenie w przyszłość. Wiara, którą przyjmujemy od Boga jako dar nadprzyrodzony, jawi się jako światło na drodze, wskazujące kierunek naszej wędrówki w czasie” (*Lumen fidei*, 4) – z przyjemnością sięgam po te słowa, aby rzuciły światło na drogę naszego pielgrzymowania. To światło, dzięki wierze, przynoszą też pierwsze dni listopada, kiedy wspominamy całą rzeszę świętych Kościoła katolickiego i tych, którzy nas „wyrzadzili” w pielgrzymce przez ziemię. Wskazują nam oni kierunek i cel – Niebo, napędzając nas nadzieją, której pierwszym źródłem jest Jezus Chrystus – nadzieją naszego zbawienia.

Lidia Popielewicz

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/383/2013 ISSN 0239-4324

Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Dolores Zok SSpS; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opr. graficzne: Joanna Złonkiewicz; DTP: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Piętnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Piętnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Piętno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbis.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadawanych tekstów. www.misjonarz.pl

Ach, co to było za wydarzenie! Mimo że jestem na Madagaskarze już ponad 20 lat, po raz pierwszy miałem okazję przypatrzeć się z bliska najbardziej szokującej nas, Europejczyków, tradycji malgaskiej i wziąć udział w święcie „przewijania zmarłych”. Co więcej, byłem nawet honorowym gościem tego świętowania. *Famadihana* – to nazwa owego święta. Ściąga na nie cała rodzina, a przygotowuje się do niego przez kilka lat. Dopiero wchodząc duchowo w zrozumienie tego wydarzenia, dotykamy istoty mentalności malgaskiej, która może wydać się nam dziwna. W kulcie zmarłych przodków *Razana* dotykamy serca kultury Madagaskaru. Na tym kulcie opiera się tradycyjna wiara Malgaszów. Przemierzając Madagaskar



Tradycyjny taniec przy dźwiękach piszczałek obok nowego grobowca, po wniesieniu szczątków zmarłych i po owinięciu w nowe płótna

Zdzisław Grad SVD, Madagaskar

Tańczyłem przy grobowcu

tykowana w rodzinie co kilka lat. Wszelkie obrzędy związane z przodkami *Razana* są celebrowane niezwykle uroczyście. A chodzi tu o tzw. przewijanie przodków, restaurowanie czy budo-

wanie nowego grobowca, przeniesienie szczątków na wyższy poziom grobowca lub do nowo wybudowanego.

Na Madagaskarze nie istnieją cmentarze, jak to ma miejsce w Europie. Jeśli wyjątkowo gdzieś się spotyka takowe, to zazwyczaj są to cmentarze, na których są pochowani ludzie z plemienia Vazaha czy biali przybysze albo jeszcze inni, np. Chińczycy. Natomiast Malgaszowie są chowani w grobowcach rodzinnych, rozsianych po całej wyspie, o które pieczołowicie dbają i którymi się chlubią. To zarazem „pomniki” wskazujące na ich korzenie i tradycje. Dlatego punktem honoru każdej większej rodziny malgaskiej jest posiadanie swojego grobowca, na którego wybudowanie przeznaczają środki cała rodzina. Mimo że jest to ogromny wydatek, Malgaszowie nie zwracają na to uwagi. Grobowiec musi być! Choćby miało to wiele kosztować i trzeba byłoby się zadłużyć, trzeba go postawić. Dlatego

często można zobaczyć wspaniałe, kolorowe grobowce, które kontrastują z ubogimi domostwami Malgaszów. Żyją oni bowiem z innym poczuciem wartości niż my, Europejczycy, przesiąknięci do szpiku kości pragmatyzmem.

Jeśli nawet ktoś umrze nie w rodzinnych stronach, to po kilku latach, kiedy już ciało „obeschnie”, powinnością wobec zmarłego jest pochowanie go wraz ze swoimi przodkami. Przekleństwem jest sytuacja, kiedy rodzina nie zgadza się na pochówek w rodzinnym grobowcu. Zwykle jest to konsekwencja niezachowania *Fady*, czyli zakazów plemiennych. Kiedy jedzie się przez Madagaskar, najbardziej rzucają się w oczy grobowce usytuowane na polach i wzgórzach, w lasach, a nawet w domowych obejściach. Jak widać, Malgaszowie są z grobowcami bardzo „oswojeni”.

Atmosfera podczas oddawania czci przodkom *Razana* wyraźnie odbiega od tej, kiedy my wyrażamy szacunek zmarłym. W Europie panuje nastrój powagi, zamyślenia i skupienia. Na Madagaskarze dzień 1 listopada to święto rodzinne, któremu towarzyszy poczucie bliskości i łączności z przodkami. To element starej wiary, która sprawia, że mimo postępującego procesu chrystianizacji



O. Zdzisław Grad SVD podczas rozmowy z panem Jeromą

z północy na południe, można zauważyć, że w zależności od regionu i plemienia forma czci *Razana* może się nieco różnić, ale jej istota nie zmienia się. Każdy trzymający z tradycją Malgasz, za wszelką cenę będzie zabiegał o błogosławieństwo i pomyślność za pośrednictwem swoich przodków.

Grobowiec w domowym obejściu

Na wyżynie malgaskiej, położonej ponad 1000 m n.p.m., żyją dwa plemiona, które swoich korzeni doszukują się w okolicach wysp indonezyjskich. Jest to plemię królewskie Merina i Betsileo. Stolica Madagaskaru Antananarivo stanowi centrum życia plemienia Merina, które narzuciło swoją dominację na całej Czerwonej Wyspie i po dzień dzisiejszy odgrywa wiodącą rolę w polityce i ekonomii Madagaskaru. Pośród tego właśnie plemienia tradycja *Famadihana* jest najbardziej znana, ciągle żywa i prak-

W drodze do starego grobowca



➔ Madagaskaru, tęsknota za starym pozostaje wciąż żywa, nawet pośród rodzin już chrześcijańskich.

Solidarność, pocieszenie, ofiary pieniężne

W jaki sposób śmierć naznacza życie społeczności malgaskiej? W plemieniu Merina, którego domy są zbudowane z wypalanej gliny, zmarły jest wystawiony na widok publiczny przynajmniej jeden dzień. Najbliższa rodzina pozostaje przy zmarłym na całonocnym czuwaniu. W ciągu dnia do domu pogrążonego w żałobie przychodzi wiele osób, oddelegowanych przez różne grupy, aby okazać szacunek zmarłemu, pomodlić się za niego, a przede wszystkim wyrazić solidarność z pogrążoną w żałobie rodziną. Nie jest to spontaniczne, bo sposób wyrażenia smutku jest rytualizowany. W tych specyficznych okolicznościach wygłasza się specjalne pozdrowienia i przemowy oraz słowa pocieszenia. Z kolei reprezentant rodziny w żałobie, specjalnie wybrana starsza osoba, zazwyczaj mężczyzna, też odpowiada rytualnie. Odwiedzający pragną pocieszyć rodzinę, składają też ofiarę pieniężną, chcąc pomóc w wydatkach związanych z pochówkiem. Wygłasza się także tzw. *kabary* – wiersze wyrażające wdzięczność i zawierające zachętę, by nie trwać zbyt długo w smutku po stracie bliskiego.

Famadihana

Famadihana polega na przeniesieniu szczątków zmarłego przodka do ro-

dzinnego grobowca bądź na ekshumacji szczątków zmarłych krewnych, w tym przodków *Razana*, i ofiarowaniu kolejnych płócien – to właśnie wtedy następuje „przewijanie zmarłych”.

Famadihana jest drugim pochówkiem, bardzo uroczystym, jednoczącym całą rodzinę zmarłego czy zmarłych. Ceremonia ma miejsce zimą, zazwyczaj w okresie od czerwca do września, kiedy temperatura powietrza spada nawet do zera. Zwyczaj nakazuje, aby jeden z przodków przyśnił się komuś z rodziny, skarżąc się, że jest mu zimno. Rodzina wówczas zbiera się i kontaktuje z czarownikiem w celu wyznaczenia najbardziej odpowiedniego dnia ceremonii.

Potomkowie zmarłych, czyli *zana-drazana*, są głównymi aktorami wydarzeń związanych z powtórny pochówkiem. Spodziewają się, że otrzymają wiele błogosławieństw od zmarłych. Tradycyjna wiara malgaska opiera się na ogromnej ufności w moc wstawienniczą *Razana*. Aby sobie zaskarbić takie błogosławieństwo, trzeba o nie zabiegać, poddając się m.in. tradycji *Famadihana*. Kolor ubioru bezpośrednich potomków odróżnia się od ubioru innych osób zaproszonych czy uczestniczących w ceremonii.

Zmarli tańczą z żywymi

Szcątki zmarłych, wydobyte z grobowca, są zawinięte w tradycyjne, plecione maty. Najbliżsi krewni kładą je sobie na kolanach na kilka minut, aby następnie owinąć je w płótna, zwane *lam-*

bamena. Płócien, służących do owinięcia zmarłego, może być kilkanaście. Podarowanie ich dla zmarłego przodka jest zapewnieniem sobie błogosławieństwa.

Famadihana to święto zmarłych i żyjących. Nie może się ono odbyć bez muzyki, towarzyszy mu atmosfera radości i egzaltacji. Muzyką oddaje się cześć przodkom, a równocześnie rozweśla serca zebranych. Tradycyjną muzyką malgaską w tym regionie Madagaskaru wygrywa się na piszczałkach, fletach, bębnach oraz harmonii. Dla zaznaczenia komunii z przodkami najbliżsi potomkowie biorą owiniętych w płótna przodków,



Cała rodzina tańczy przy nowym grobowcu



Kolejne etapy „przewijania zmarłych”



kładą sobie na głowach lub ramionach i obnoszą w rytm tańca siedem razy dookoła grobowca. Wzruszenie może wówczas wycisnąć łzy u niektórych, ale próbują je dyskretnie ukryć, bowiem *Famadihana* musi przebiegać w radosnym uniesieniu.

Ważnym elementem *Famadihana* jest posiłek, złożony z ryżu (tradycyjny pokarm na Madagaskarze) i mięsa wołowego lub wieprzowego. Posiłek ten jest wyjątkowo tłusty i nie przez przypadek

zwany *vary be menaka* – ryż obficie oblaný tłuszczem. Nie może też zabraknąć tradycyjnego alkoholu – lokalnego rumu zwanego *toaka gasy*, zrobionego na bazie soku wytłoczonego z trzciny cukrowej. Muzyce i tradycyjnym tańcom podczas całego świętowania nie ma końca.

Matom, w których znajdowały się szczątki zmarłych przodków, przypisuje się właściwości uzdrawiające. Kontakt z nimi, jak wierzą Malgaszczycy, może uzdrowić np. kobietę z niepłodności. Dlatego kobiety pragnące potomstwa odrywają kawałek maty i pieczolowicie przechodzą przy sobie.

Kiedy przeniosłem się ze wschodniego wybrzeża Madagaskaru do jego środkowego regionu, na wyżynę, wszedłem w inny świat. Na wybrzeżu w dziele ewangelizacji wyzwaniem dla mnie jako misjonarza były ofiary składane z wołów i królowie, tutaj zaś *Famadihana*. Kiedy miałem w niej uczestniczyć, postawiłem zapraszającym warunek, że wezmę w niej udział, jeśli w czasie świętowania dołączymy elementy wiary chrześcijańskiej. Rodzina, która organizowała święto, to moi bliscy i gorliwi chrześcijanie. Zatem była to kolejna próba ewangelizacji i inkulturacji, aby był wilk syty i owca cała, czyli bycie Malgaszczycami i jednocześnie chrześcijanami.

Skóra białego, serce Malgacza

Świętowanie w tej zaproponowanej przeze mnie formie przebiegało w sposób wyważony. Dałem się jednak porwać atmosferze i poszedłem w tany obok grobowca wraz z moimi przyjaciółmi. Taki gest z mojej strony zaskarbił mi jeszcze więcej uznania. Usłyszałem, że jestem w skórze białego człowieka – *vazaha*, ale sercem Malgaszczycy. Niech i tak będzie. Uroczyste poświęciłem nowy grobowiec, który jest chlubą pana Jeroma, dawnego katechisty. Punktem kulminacyjnym tych wydarzeń była Msza św. u drzwi nowego grobowca, aby „ogrząć” zziębnięte dusze (a nie kości) przodków *Razana*, łaską Chrystusa, który ma moc obdarować życiem bez końca.



zdjęcie: Zdzisław Grad SVD



O. Mariusz Szczepański SVD

bo tego dnia misjonarz sprawuje w ich intencji Mszę św. Dla tych ludzi śmierć jest jak drzwi, przez które zmarły przechodzi, by rozpocząć lepsze, spokojniejsze, nowe życie. Czuwanie na cmentarzu, odbywane się w noc przed sprawowaniem Mszy św., pozwala żyjącym zjednoczyć się duchowo ze zmarłym, aby na drugi dzień, czu-

silne więzi istniejące w rodzinie. Mieszkający daleko zjeżdżają w ten dzień do bliskich i na rodzinne groby, aby wspólnie oddać hołd zmarłym. To bardzo ważny element ich życia, bo w ten sposób ukazują potrzebę powrotu do miejsca, gdzie ich zmarły zakończył ziemski żywot i rozpoczął nowe życie. Cała rodzina jednoczy się na cmentarzu, ponieważ wierzy, że w ten dzień ich bliscy zmarli zbliżają się do „drzwi” i w ten sposób są bardzo blisko żyjących.

Nasza wiara każdego dnia pomaga nam wzrastać i zbliżać się do tej Tajemnicy Zbawienia. Jako chrześcijanie wie-

Mariusz Szczepański SVD, Ekwador

Dzień jedności ze zmarłymi

W Polsce Święto Zmarłych to przede wszystkim skupienia i modlitwy, zadumy nad grobami i wspomnienia bliskich zmarłych. To bardzo piękna tradycja wynikająca z naszej kultury. Tu gdzie jestem, tzn. na wybrzeżu ekwadorskim, w północnej części kraju, ten dzień dla mieszkańców wybrzeża ma również wielkie znaczenie. Prowincję Esmeraldas, gdzie pracuję, zamieszkuje w większości ludność, której korzenie są afrykańskie, dlatego ten region nazywa się ziemią Afro-Ekwadorczyków. Tutejsi ludzie, mimo trudnej historii z niewolnictwem jako głównym tematem, zachowali pewne elementy swojej kultury afrykańskiej i wykorzystują je podczas różnych uroczystości państwowych czy kościelnych. Jednym z dni, kiedy dostrzega się tę kulturę szczególnie wyraźnie, jest Święto Zmarłych.

Jako misjonarze jedziemy wtedy do wspólnot podlegających naszej parafii, by sprawować Mszę św. na cmentarzach i modląc się za dusze zmarłych, towarzyszyć ludziom w ich sposobie przeżywania tego dnia. Wierni przygotowują specjalne modlitwy, procesję i śpiewy odnoszące się do kultury ich przodków, wykorzystując przy tym różne stroje i instrumenty nawiązujące do ich pochodzenia. Odczytywane są imiona i nazwiska tych, którzy odeszli. Trwa to czasami ponad godzinę, ale ważne jest, aby przywołać te imiona,



Nocne czuwanie przed Dniem Zmarłych

zdjęcia: Mariusz Szczepański SVD

jąc jego bliskość, radośnie świętować to, że członek rodziny żyje z Jezusem.

Po Mszy rozpoczyna się uroczyste świętowanie przy grobach bliskich. Rodzina przynosi na cmentarz jedzenie, które spożywa się na grobie zmarłego. Każdy z rodziny wypowiada się, wspominając historię życia zmarłego i wszystko to, co wspólnie przeżyli. To świętowanie w radosnej atmosferze trwa do wieczora. Bardzo mocno uwidaczniają się wtedy

my, że na nas żyjących ciąży obowiązek modlitwy za dusze bliskich zmarłych, by miłosierny Ojciec przyjął ich do swego Domu.

Niech Święto Zmarłych będzie dla nas czasem przeżywania jedności rodzinnej, by tego dnia w sposób szczególnie odczuwać bliskość tych, którzy przeszli przez drzwi zbawienia i radują się życiem wiecznym.



ŚMIERĆ MŁODEGO MISJONARZA



O. Tomasz Szyszka SVD



W Dniu Zmarłych w Boliwii. Na fotografii – o. Bernard Czaja SVD

W kościele, pomimo bardzo późnej pory, wciąż przebywała grupa kilkudziesięciu osób. Wzdłuż bocznych ścian kościoła siedzieli starsi i młodszy mężczyźni w ponczach i z czapkami na głowach, kobiety w charakterystycznych spódnicach i narzutach, siostry zakonne w habitach, katecheci, studenci z *Universidad Católica Boliviana, Unidad Académica Campesina* (UCB) oraz ojcowie i bracia werbiści. Małe dzieci spały spokojnie, opatulone i zawinięte w andyjskie koce. Na wysokości prezbiterium stała otwarta trumna z ciałem *padre* Bernardo. Zgodnie z tradycją kultury andyjskiej, trwało całonocne czuwanie przed uroczystością pogrzebową. Modlono się i śpiewano pieśni religijne po hiszpańsku, w języku ajmara i po polsku. Półgłosem rozmawiano o zmarłym proboszczu z Batallas, jego niespodziewanej śmierci 9 września, w kilka dni po powrocie z pierwszego wyjazdu wakacyjnego do ojczyzny. W 1989 r. przyjechał do Boliwii i po trzech latach pojechał do Polski, aby odwiedzić ro-

dziców i nieco odpocząć. Na Altiplano pracował zatem krótko. Ludzie uczestniczący w nocnym czuwaniu podchodzili do trumny, odmawiali modlitwy i powtarzali: „bardzo młody”, „taki młody”. O. Bernard Czaja SVD zmarł mając zaledwie 35 lat. Proboszczem w Batallas niedaleko jeziora Titicaca, leżącego ponad 3800 m n.p.m., był krótko.

Po rozejściu się wiadomości po Batallas o śmierci o. Bernarda, na podwórku kościelnym i przed probostwem zbierało się coraz więcej ludzi. Przychodzili zapytać, co się stało, czy to prawda, że o. Bernard nie żyje. Wczesnym popołudniem przybył do Batallas biskup oraz lekarz sądowy, aby oficjalnie stwier-

dzić śmierć oraz wypisać akt zgonu. Najbliżsi współpracownicy o. Bernarda zajęli się złożeniem jego ciała do trumny, którą należało przywieźć z dalekiego La Paz. Tego samego dnia wieczorem, w kościele pełnym ludzi, została odprawiona Msza św. w intencji o. Bernarda z udziałem bp. Adhemara i bp. Juareza oraz kilku boliwijskich księży i werbistów. W kazaniu bp Adhemar określił zmarłego jako misjonarza, który nie szczędził sił dla misji werbistowskiej w Batallas. Mówił także o tajemnicy śmierci, która rodzi nowe życie.

W miarę jak rozchodziła się wiadomość o śmierci o. Bernarda, w godzinach wieczornych coraz więcej mieszkańców Batallas i okolicznych wiosek przychodziło do kościoła. Poruszenie wywołała grupka katechistów, którzy dotarli ok. godz. 4.00. Pomimo panującej tej nocy niepogody, deszczu a nawet śniegu, szli całą noc, by zdążyć na pogrzeb. Usłyszeli bowiem w wieczornych wiadomościach Radia San Gabriel, że zmarł o. Bernardo Czaja. Przy ostatnich blaskach dnia przepawili się z wyspy, na której leżała ich wioska, na brzeg jeziora i podjęli wędrowkę do Batallas. Podeszli



➔ do trumny z ciałem, aby przez dłuższą chwilę modlić się, dotykając złożonych i owiniętych różańcem dłoni zmarłego. Następnie przeszli wzdłuż kościoła, pozdrawiając wszystkich obecnych i składając kondolencje. Po przywitaniu się ze wszystkimi zasiedli na wolnych miejscach.

Tej nocy trzy razy podawano gorącą herbatę i bułki. Nad ranem kobiety przygotowały ciepły posiłek dla wszystkich obecnych w kościele. Tej nocy, wokół trumny z ciałem o. Bernarda, zgromadziło się zaskakująco dużo ludzi, którzy modlili się, śpiewali, spożywali wspólne posiłki, żuli liście koki – po prostu byli razem, wspólnie przeżywali śmierć misjonarza i towarzyszyli mu w ostatnich godzinach przed złożeniem do grobu. Czuwanie nie miało jednak charakteru przygnębiającego. Smutek spowodowany nagłą śmiercią był przyjmowany z godnością i wyrozumiałością. *Así es* – „tak właśnie jest”, powtarzali Ajmarowie.

O poranku zaczęło przybywać coraz więcej osób, kościół wypełnił się po brzegi. Do tego wielkiego tłumu wiernych, katechistów, studentów, pracowników uniwersytetu, uczniów miejscowej szkoły, delegacji policji, dołączyła jeszcze spora grupa boliwijskich księży oraz werbistów i siostr Służebnic Ducha Świętego, jak też misjonek i misjonarzy z innych zgromadzeń. Bardzo liczna była grupa misjonarzy-rodaków, którzy przybyli nawet z oddalonego o ponad 500 km Santa Cruz,

Cochabamby, Sucre, Oruro czy La Paz. Tak więc uroczystość pogrzebowa o. Bernarda zgromadziła bardzo dużo osób nie tylko z Altiplano, ale też z odległych zakątków Boliwii i przerodziła się w manifestację solidarności, współodpowiedzialności oraz jedności w wierze. Mogłoby się wydawać, tak krótka obecność o. Benka w Batallas, tylko trzy lata, była zbyt krótkim okresem, aby zyskał uznanie w oczach tamtejszych mieszkańców (Ajmarów), czy też zaskarbił sobie ich wdzięczność. Często wydaje się, że potrzeba na to po prostu dużo więcej czasu.

Praca duszpasterska była dla o. Bernarda bardzo ważna i poświęcał jej wiele sił i czasu. Dużo pracy wkładał też w rozbudowę infrastruktury założonej kilka lat wcześniej przez werbistów uczelni UCB w Batallas. Wielu studentów pochodziło z odległych wiosek Altiplano, dlatego jednym z nagłych problemów było wybudowanie internatu. Z tą troską o. Bernard pojechał na urlop do Polski. Podczas pobytu w ojczyźnie podejmował się różnych prac pastoralnych, aby zebrać fundusze na rozbudowę internatu. Jego rodzice, kiedy dowiedzieli się o śmierci syna, mieli mu nawet trochę za złe, że „nie siedział w domu”, ale podczas urlopu ciągle podejmował nowe obowiązki z myślą o zebraniu środków na potrzeby studentów w Batallas. Po powrocie do Batallas, 4 września, udał się na teren uniwersytetu i do wiosek; to samo uczynił w niedzielę.

Znowu był u siebie w domu. Niestety, nagły przeskok do wysokogórskiego klimatu na Altiplano ujawnił utajone problemy zdrowotne. Przeziębienie, w wysokogórskich warunkach, miało się okazać zabójcze. 9 września 1993 r. w parafii w Batallas zmarł o. Bernard Czaja.

Msza św. pogrzebowa rozpoczęła się ok. godz. 11.00 i trwała



Pogrzeb
śp. o. Bernarda Czaj SVD
w Batallas

prawie dwie godziny. Zaduma modlitewna, śpiew w trzech językach, mocne słowa pokrzepienia kaznodziei oraz zwykła życzliwość międzynarodowego tłumu wiernych stworzyły niezapomnia-



Grób o. Bernarda Czaj SVD na Altiplano w Boliwii



ny klimat wokół tajemnic życia i śmierci człowieka, werbistowskiego misjonarza. Konduktowi żałobnemu przewodniczył bp Adhemar, który też intonował pieśni w języku ajmara i po hiszpańsku, rozchodzące się po całym Batallas. Droga na cmentarz zajęła czas i była manifestacją solidarności i wiary w życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Po słowach pożegnania, na grobie powstał wielki stos kwiatów. Po modlitwach wszyscy zebrali się przed cmentarzem, aby na ręce przełożonych złożyć



werbistom kondolencje po śmierci współbrata. Według zwyczaju, uczestnicy ceremonii zostali zaproszeni na poczęstunek, przygotowany przed cmentarzem oraz na placu przykościelnym.




Boliwijscy katechiści

O. Bernarda miałem okazję poznać zaraz po przyjeździe do Boliwii. Zafascynował mnie otwartością oraz wielkim zainteresowaniem i oddaniem sprawom pracy ewangelizacyjnej na Altiplano. Już podczas pierwszych rozmów dało się odczuć, jak bardzo mu zależało na tym, aby poznać andyjską kulturę parafian – Ajmarów. Uczył się języka ajmara, czytał, pytał i dyskutował. Partnerami tych rozmów byli bardziej doświadczeni misjonarze, z którymi przyszło mu pracować, ale nade wszystko współpracownicy, czyli katechiści Ajmarowie i diakon Pablo z Aygachi. To oni stanowili źródło wiedzy, z którego skrzętnie korzystał; wszystko starał się przemyśleć i przełożyć na język praktyki pastoralnej. Obszar jego posługi jako księdza i misjonarza był wówczas bardzo rozległy. Wraz z wikarym obsługiwali parafie w Batallas, Aygachi, Peñas, Puerto Perez i częściowo Pucarani. O. Bernard bardzo chętnie jeździł z posługą kapłańską w celu sprawowania sakramentów i odprawiania Mszy, przemierzając w niektóre niedziele kilkadziesiąt albo nawet ponad 100 km. Miałem okazję towarzyszyć mu i przemierzać z nim wiele kilometrów np. w Dniu Zmarłych. Odwiedzaliśmy wtedy wioski, gdzie sprawował Msze św., błogosławił groby i rozmawiał z ludźmi.

Dla mnie osobiście było to bardzo ważne życiowe i misyjne doświadczenie, ponieważ o. Bernard cały czas opowiadał



Nowy budynek uniwersytetu w Batallas

i pokazywał, wyjaśniał i tłumaczył. Trzy intensywne dni u boku o. Bernarda były wspaniałą lekcją zaangażowania misyjnego. Nie było dla niego miejsca, do którego nie zdołałby dojechać, ani tematu, którego nie można byłoby przedyskutować. Otwarty na pytania, zarazem sam sobie stawiał wiele pytań i poszukiwał odpowiedzi. Pomimo wielkiego zaangażowania pastoralnego, ciągłego zdobywania nowych doświadczeń i pogłębiania wiedzy, wiele kwestii związanych z kulturą Ajmara, inkulturacją, liturgią czy administrowaniem parafią wydawało mu się niezrozumiałych, a tym samym uznawał je za wymagające dalszych przemyśleń i dopracowania. 

Nad jeziorem Titicaca



zdjęcia: Tomasz Szyszka SVD

fot. Joanna Cwikowska SSPs



S. Eleonora z misyjnego zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego z dziewczętami z Tapacari w Boliwii



A BY KOŚCIOŁY W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ WYSYŁAŁY MISJONARZY DO INNYCH KOŚCIOŁÓW JAKO OWOC MISJI KONTYNENTALNEJ.

Do Nieba przyszedł człowiek. Zaraz na samym początku powiedział Aniołowi, że prosi o zbawienie. Chce znaleźć się w Niebie i to jak najszybciej, ponieważ jest przekonany o swym prawym życiu. Anioł przyjmujący jakby zasmucił się na jego widok, choć człowiek wydawał się być bardzo zadowolonym z siebie. Usiadł wygodnie, nawet nie w kolejce, i zaczął mówić: „Byłem wierny, prawdomówny, czytałem codziennie święte księgi, pracowałem od rana do wieczora, chodziłem do kościoła w niedziele, pościłem w dni przypisane, bo chciałem się zbawić”. Jednak Anioł przerwał tę listę dokonań zrealizowanych dla zbawienia i zapytał krótko: „A czy kochałeś w tym wszystkim?” Wtedy człowiek zamyślił się i powiedział: „Tak, Boga kochałem, ale ludzi mało, bo wtedy nie zbawiłbym się, ręce bym sobie poplamiał i skaził duszę. Kochać człowieka to zbyt ryzykowne”.

Wczoraj spotkałam kobietę, która codziennie rano sprzedaje kwiaty na ulicy. Ma dobre oczy. Czasem przy-

chodzi do niej mężczyzna, który chyba trochę nadużywa alkoholu. Kobieta, widać, dobra dla niego, bo on „sam na tym świecie”. Niekiedy nawet sama pije. Mówi, że sprzedaje kwiaty, by mogli przeżyć, bo nie chce zostawić mężczyzny samego, mimo że sama cierpi i nie ma czasem na chleb. Chce mu dać cząstkę siebie, którą ma tylko dla Boga i dla niego. Nie mówi o postach, bo i tak pości – z biedy; nie mówi o świętych książkach, bo ich nie ma; a kiedy siada z kwiatami na ulicy, najpierw się modli – po cichu, by świat nie słyszał, bo takiej modlitwy chyba by nie zrozumiał. Potem sprzedaje kwiaty i czeka na mężczyznę, by mu trochę dobra podarować albo czyste ubranie podać.

Zbawienie to dar, niezasłużony, Zbo nasz Zbawiciel sam rozdał siebie, z miłości do człowieka, aż do szaleństwa krzyża i przebitego serca, po to byś ty i ja, i starsza pani z mężczyzną, który szuka dobra, także byli zbawieni. Nie zbawiamy się sami, musimy kogoś przyprowadzić – na do-

wód dla Anioła, by zobaczył, że nasze życie miało sens. To nie słowa, ale czyny brzmią echem w wieczności. Taki jest właśnie Kościół w Ameryce Łacińskiej – pełen ludzi biednych, niesprawiedliwie traktowanych, szukających wsparcia, błagających Boga o dar zbawienia.

W Ameryce Łacińskiej żyje dziś blisko połowa wszystkich katolików świata. Kościół na tym kontynencie to wspólnota żywiłowa, spontaniczna, przykład żarliwej wiary. To Kościół, który ma pozostać ziarnem nadziei i który ma służyć wszystkim ochrzczonym i ludziom dobrej woli. Uczeń Chrystusa nie jest osobą wyizolowaną, lecz żyje we wspólnocie, aby dać siebie innym. Misja kontynentalna jest misją otwartą na człowieka, przy rezygnacji z przestarzałych struktur, blokujących zbliżenie człowieka do Boga. Jest przede wszystkim otwarta na biednych i odrzuconych. „Och, jakże pragnę Kościoła ubogiego i dla ubogich” – wyznał papież Franciszek podczas swego pierwszego spotkania z dziennikarzami. A podczas Mszy inauguracyjnej pontyfikatu oświadczył, że jako papież pragnie „przyjąć z miłością i czułością całą ludzkość, zwłaszcza najuboższych, najsłabszych, najmniejszych, tych, których św. Mateusz opisuje w sądzie ostatecznym: głodnych, spragnionych, przybyszów, nagich, chorych, w więzieniu”.

Potrzebujemy dziś więcej misjonarzy Kościoła ubogiego, dynamicznego i przemieniającego serca chrześcijan. Dlatego trzeba modlić się o misjonarzy Ameryki Łacińskiej, którzy ze swoją misją ewangelizacyjną, otwartą na znaki czasu, zarażą świat czekający na Jezusa i na zbawienie, doświadczone już tutaj, na ziemi.

Papież Franciszek jest wielkim misjonarzem świata. Wszyscy kapłani winni mieć misyjne serce i umysł. Cieszymy się, że misjonarze są wysyłani z tak pięknej wiarą Kościoła, jakim jest Kościół w Ameryce Łacińskiej. Dlatego módlmy się szczególnie w tym miesiącu o dobre powołania zakonne, misyjne i kapłańskie, by coraz więcej misjonarzy z kontynentu południowoamerykańskiego mogło służyć światu.

Dolores Zok SSPs

Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić (J 15,4-5).



o. Jan J. Stefanów SVD

Wolność w miłości

Wszystkie modele Kościoła wyłaniające się z kart Nowego Testamentu, które przedstawiliśmy w poprzednich numerach „Misjonarza”, podkreślały wymiar wspólnotowy Kościoła – Kościół to przede wszystkim wspólnota, która jest załącznikiem nowej rzeczywistości, Królestwa Bożego. W Czwartej Ewangelii, której poświęcimy tym razem naszą refleksję – Ewangelii wg św. Jana – nie znajdziemy praktycznie żadnej wzmianki o Królestwie Bożym (poza J 3,3.5). Nie dlatego, że Królestwo Boże nie było dla ewangelisty Jana ważne, ale dlatego, że koncentruje się on na innym wymiarze wspólnoty, bez którego wspólnota nie może zaistnieć, a mianowicie na osobistej relacji z Chrystusem każdego z członków wspólnoty. Autor tej Ewangelii przedstawia w swoim dziele, jako model, ucznia w głębokiej osobistej relacji z Chrystusem.

W relacji z Jezusem

Ewangelia Jana jest jedną z najpóźniej zredagowanych ksiąg Nowego Testamentu. Odzwierciedla więc bardzo dojrzałą refleksję wspólnoty chrześcijańskiej odnośnie do znaczenia śmierci i zmartwychwstania Chrystusa oraz znaczenia Krzyża w Bożej ekonomii zbawienia. Z tego rozumienia tajemnicy zbawienia w Chrystusie wynika też Janowe rozumienie Kościoła. Mówiąc językiem teologii, w Czwartej Ewangelii eklezjologia zdominowana jest przez chrystologię.

Ewangelista Jan podkreśla, że głównym motorem dzieła zbawczego Boga jest Jego miłość: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że dał swego Jednorodzonego Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Bóg przecież nie posłał Syna na świat, aby świat osądził, lecz aby świat został przez Niego zbawiony (J 3,16-17).* Warto zauważyć, że ewangelista nie mówi tu o ogólnej miłości Boga do swego stworzenia, jak to czyni na przykład autor Księgi Mądrości (Mdr 11,24), lecz

mówi, że *Bóg umiłował świat* – przy całym negatywnym zabarwieniu, jakie posiada określenie *świat* w Ewangelii Janowej (por. J 1,10; 17,9-11). Takie przedstawienie Bożej miłości zmienia całkowicie obraz Boga pozornie „skłóconego ze światem”. Bóg kocha świat i chce go pojednać ze Sobą, chce go ze Sobą zjednoczyć. Efektem tej miłości jest dar z Syna Jednorodzonego – Jego wcielenie i złożenie w ofierze krzyża. Dar z Syna jest darem definitywnym, ze wszystkimi tego konsekwencjami, jak to trafnie zauważa św. Paweł w Liście do Rzymian: *On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale wydał Go za nas wszystkich, jak i z Nim nie miałby nam darować wszystkiego? (Rz 8,32)* i św. Jan w swoim Liście: *Przez to objawiła się miłość Boga wśród nas, że posłał On na świat swojego Jednorodzonego Syna, abyśmy żyli dzięki Niemu (1 J 4,9).*

Innym typowym dla Jana elementem teologicznym jest tzw. eschatologia dokonana. Otóż w ujęciu Janowym zbawienie człowieka dokonuje się nie w przyszłości, w rzeczywistości ostatecznej, w pełni czasów, lecz w tym samym momencie, kiedy człowiek aktem wiary przyjmuje Bożą ofertę zbawienia. Teraźniejszość i wieczność wzajemnie się przenikają i obietnica zbawienia w przyszłości realizuje się już w teraźniejszości.

Przyjęcie Bożego zbawienia polega na przyjęciu osoby Jezusa Chrystusa, wejściu w relację z Nim i trwaniu w niej. Chrześcijanin rodzi się przez wiarę w Jezusa i pozostaje z Nim złączony, żeby żyć. Trwanie w Chrystusie jest warunkiem niezbędnym do życia i jest jednocześnie jego pełnią, co pięknie wyrażone zostało przez Jezusa w porównaniu siebie i nas do winnego krzewu (J 15,1-10).

Zjednoczeni w Duchu Chrystusa

Listy św. Jana, które są dopełnieniem Czwartej Ewangelii, przenoszą wartość

osobistego zakorzenienia każdego chrześcijanina w Chrystusie do wymiaru wspólnotowego. Wspólnota to ci, którzy uczestniczą w tym samym doświadczeniu osobistej relacji z Chrystusem. *[To wam oznajmiamy], co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotyczyły nasze ręce – bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione – oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i usłyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. Amieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i Jego Synem Jezusem Chrystusem (1 J 1,1-3).* Kto neguje osobę Jezusa Chrystusa i możliwość osobistej z Nim relacji we wspólnocie, ten będzie nazwany „antychrystem” – czyli osobą pozbawioną Ducha Bożego – i wykluczony ze wspólnoty (por. 1 J 2,18-20).

Między duchem a strukturą

Rozumienie istoty Kościoła, jakie znajdujemy w Ewangelii i Listach Janowych, uwydatnia wartość osobistej relacji z Jezusem każdego chrześcijanina i potrzebę zanurzenia w Duchu Chrystusa. Ale to, co jest wartością, jest też i słabością tego rozumienia Kościoła. Prywatna, osobista relacja z Jezusem może mieć również wymiar negatywny – może prowadzić do indywidualizmu religijnego; do przeżywania swojej wiary bez jej wymiaru wspólnotowego. Współcześnie taki subiektywizm religijny obserwujemy przede wszystkim w różnego rodzaju radykalnych wspólnotach zielonoświątkowych, które ulegają ciąglemu podziałowi, gdyż różnie odczytuje się tam głos Ducha i nie ma odniesienia do Dwunastu, do wspólnoty Kościoła szeroko pojętej.

Jan J. Stefanów SVD

Złote słońce skłoniło już swą zmęczoną głowę za horyzont, zostawiając Wołogdę i tysiące innych rosyjskich miast w delikatnych objęciach milczącej nocy. Czas ciszy, czas odpoczynku. Dzień Zaduszny dobiegał końca. Drzwi naszej parafii się zamknęły, żegnając cichnące głosy odchodzących parafian, przybyłych na modlitwę za zmarłych. W ciemnej kaplicy, u stóp figurki Matki Bożej Fatimskiej paliła się jeszcze świeca. Rzuciła osobiwe, blade światło na pomarszczoną, spokojną twarz starszej pani, wpatrzonych w dłonie Niepokalanej. Ciszę wieczoru na chwilę przerwał szept kobiety: „Dla mamy”. I popłynęła pieśń. „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi, niech Cię płacz sierot do litości wzbudzi...” Blady płomień znieruchomiał, jakby zamarł w milczeniu, oddając cześć Pani Świata. Pokrył



Figura Matki Bożej Fatimskiej w kaplicy w Wołogdzie

Krzysztof Grzybek SVD, Rosja

Kto ty jesteś?

ciepłym dotykiem Jej stopy, jakby chciał przynieść drżącą modlitwę wzruszonej parafianki. Jakże dziwnie brzmiały te słowa – polskie słowa – tu w Wołogdzie, w mieście w północno-zachodniej części Rosji: „Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy...” Myślę, że tego wieczoru starsza pani nie była w kaplicy całkiem sama. Myślę, że była tu jej zmarła mama.

Janina Oziębłowska, dzieląc los tysięcy prześladowanych Polaków, wraz z całą rodziną była zesłana w latach trzydziestych minionego wieku w głąb Związku Radzieckiego, jako tak zwany „element niebezpieczny”. Jej cierniowa droga zaprowadziła ją, jak i wielu innych w tym bolesnym czasie, do łagru, gdzie zmuszona była walczyć o przetrwanie... „Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy... zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy.” Młoda Polka, jak wiele innych polskich dziewczyn, poznała Rosjanina, więźnia tegoż łagru, który został jej mężem. Dla Polaków, siłą wyrzuconych ze swej ojczyzny, wywiezionych ze swego kraju, Wschód stał się nową ojczyzną. „Do kogóż mamy...” Tutaj rodziły się ich dzieci. Chodziły do rosyjskich szkół, rosły, dojrzewały i ta ziemia stała się ich domem. „...wzdychać nędzne dziatki...” Tutaj dorastały, zakładały swoje rodziny, i żegnały swoich kochanych rodziców, pamiętających jeszcze wersety Mickiewicza, zapach wigilijnej wieczerzy, puszysty dotyk białego oplatka i dźwięk kościelnych organów. „...tylko do Ciebie,



Cmentarze są świadectwem tragedii tysięcy Polaków wywiezionych w głąb Rosji



Tzw. Polskie Domy są miejscem pielęgnowania tradycji

ukochoanej Matki.” Stare, wytarte zębem czasu i pomarszczonymi, spracowanymi rękami modlitewniki, drewniane różańce i obrazy Czarnej Madonny są świadectwem głębokiej wiary i polskości tysięcy ludzi, rozspanych jak ziarenka maku po całym terytorium obecnej Rosyjskiej Federacji. „...u której Serce otwarte każdemu, a osobliwie nędzą strapionemu.” Poszarzałe zdjęcia na półkach: „To mój tata Stanisław, to wujek Zbigniew, a to mama Anna, babcia Marcelina” – często słyszałem z wielu ust po rosyjsku wypowiedane polskie imiona. Usta te nie

zapomniały słów pacierza, którego uczyła mama – po cichu, potajemnie, lecz gorliwie.

Strudzone serca nie zapomniały jakże dziwnie tutaj brzmiących słów: „Kto ty jesteś? Polak mały. Jaki znak twój? Orzeł biały. Gdzie ty mieszkasz?...” Głos zadrział. Starsza pani skłoniła na chwilę głowę, pograżając umysł i serce w ciszy milczącej kaplicy. „Dziękuję ojcie. Dziękuję” – zabrzmiały polskie słowa. Starsza pani nie pamiętała trzeciej zwrotki. Miała też kłopoty z przypomnieniem sobie dwóch pierwszych.



zdjęcie: Krzysztof Grzybek SVD

Janina Oziębłowska umarła bardzo wcześnie, zostawiając nad szarym grobem i pod niebieskim niebem dwie przytulone w milczeniu córki. Jedna z nich miała wtedy dwanaście lat. Sieroty. Dwoje dzieci, w których piersiach były jakby dwa serca, oddane dwóm krajom, dwóm ojczyznom, które w ich życiu stanowiły jeden dom, wygnańców dom. „Dziękuję, ojcie.” Cały dzień czekała na tę chwilę, prosiła, by wydrukować jej tekst ukochanej pieśni, modlitwy dawno zmarłej mamy.

Potomkowie polskich zesłańców w Rosji rozrzućeni po całym obszarze tego ogromnego kraju, stali się częścią tego społeczeństwa, często zabiegając o coraz głębsze wzajemne pojednanie i przebaczenie między dwoma narodami, które przecież łączy wspólna, choć czasem bolesna historia. W wielu miastach działają organizacje polonijne i tzw. Polskie Domy, zrzeszające potomków dawnych wygnańców i ich dzieci, urodzone już na przełomie XX i XXI w. Białoczerwone flagi, zdjęcia Kopernika, Chopina, Sienkiewicza, Jana Pawła II witają gości i gospodarzy tych szczególnych domów. Miejsc pamięci i czci, miejsc, gdzie bije białoczerwone serce, gdzie ziemia i ściany jakby pachną „krwią i blizną”, miejsc nadziei. Miejsc nierzadko otoczonych modlitwą. Polsko brzmiące „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...”, nierzadko płynie na cmentarzach gdzieś setki i tysiące kilometrów na wschód od Wisły; „a światłość wiekuista niechaj im świeci...” – brzmi w miejscach pamięci i przy pomnikach, świadkach losów strudzonych wygnańców. W grudniowe wieczory w wielu domach zapalane są świece, a rodzina gromadzi się wokół betlejemskiego żłóbka i zielonej choinki wypatrującej pierwszej gwiazdy, znaku Zbawiciela, ożywiając to, co jest najcenniejsze i najpiękniejsze w ich dziedzictwie...

Zgasilem już świecę. I starsza pani już wyszła. I modlitwa wieczorna do nieba pobiegła, niosąc pod stopy Pani z Jasnej Góry dole i niedole, radości i smutki, nadzieję i oczekiwanie, a także ufną modlitwę o wieczny pokój tych, którzy odeszli. Wyjeżdżając z Wołody do domu, do Jarosławia, zabrała ze sobą biały chleb – opłatek – dla pewnej starszej pani, by i ona miała święta, by i w jej duszy zagościł pokój.

MŁODZI MISJONARZE WIARY

Już po raz dziewiąty, w sobotę 14 września br. Dom Misyjny św. Krzyża w Nysie był gospodarzem Misyjnego Zjazdu Dzieci. Mimo wyjątkowo niesprzyjającej aury,



fol. Wojciech Kobylański

na tegoroczne spotkanie przybyło ponad 60 dzieci, a wraz z nimi wielu katechetów, animatorów parafialnych, a także duszpasterze. Gościliśmy m.in. grupy z Ligoty Wielkiej, Lipowej, Komprachcic, Prusinowic, Paczkowa, Otmuchowa, Raciborza, Rybnika, Wójcic, Polskiego Świętowa czy z parafii katedralnej we Wrocławiu. Oczywiście sporą grupę stanowiły też dzieci z nyskich parafii.

Jak zawsze, czas spotkania upłynął na wielu atrakcjach. Od godz. 9.00 dzieci, witane przez miejscowych wolontariuszy, przeżywały czas budowania wspólnoty przez śpiew i animację w kościele parafialnym Matki Bożej Bolesnej w Nysie. Po godz. 10.00 rozpoczęła się Eucharystia, której przewodniczył prowincjalny sekretarz ds. misji o. Andrzej Danilewicz SVD, a homilię wygłosił o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie. Obaj ojcowie w swoich wypowiedziach nawiązywali do hasła tegorocznego zjazdu: „Dzielmy się wiarą jak chlebem, święci Arnold i Józef – misjonarze wiary”. Dziękując Panu Bogu za 10 lat od kanonizacji naszych świętych współbraci, próbowaliśmy uczyć się od nich, co dla nas znaczy być świętym i misjonarzem oraz jak radośnie dzielić się wiarą z tymi, których spotykamy na co dzień. Odpowiadając na apel papieża Franciszka, modliliśmy się także o pokój w Syrii.

Po Mszy św. uczestnicy zjazdu rozdzielili się na pięć grup kontynentalnych, w których spotkali się ze świadkami wiary – misjonarzami. Tu słuchali ciekawych opowieści, uczyli się pieśni z różnych zakątków świata i rozpalali młode serca misyjnym zapalem. Spotkania w grupach prowadzili oo.: Eric Hounake, Wiesław

Dudar, Henryk Ślusarczyk, Marek Ostrycharz, Łukasz Herkt, Maciej Józefczuk, Tomasz Kafka, Artur Bodziony.

Po tych przeżyciach dla ducha, nastąpiła przerwa na coś dla ciała. Uczestnicy zjazdu zostali poczęstowani wspaniałą kielbasą i innymi smakołykami. Mieli też chwilę na poznanie kolegów i koleżanek. Po przerwie miała miejsce długo oczekiwana loteria misyjna, przeplatana piosenkami i zabawami. Spora grupa uczestników wzbogaciła się o ciekawe misyjne pamiątki. Emocji było tak wiele, że niejedno telewizyjne show mogłoby pozazdrościć.

Ostatnim punktem zjazdu była wspólna modlitwa za dzieci z krajów misyjnych, a po niej wypuszczenie w niebo setek kolorowych balonów na znak naszej łączności z tymi, za których się modliliśmy. Każdy z uczestników zjazdu otrzymał pamiątkowy pakiet z misyjnymi periodykami, kalendarzem misyjnym na nowy rok i oczywiście zaproszenie na kolejny – jubileuszowy, bo już X Misyjny Zjazd Dzieci we wrześniu 2014 r.

Panu Bogu chwała za to, że błogosławi wciąż temu dziełu, a ludziom zaangażowanym w spotkania, z pomysłodawcą i głównym odpowiedzialnym, o. Mariuszem Góryjowskim SVD, ogromne dzięki za pracę i każdą pomoc.

Wciąż wiele jest serc, które zgłodniałe są wiary i chleba – więc czekając na kolejny zjazd, nie marnujemy czasu, ale „dzielmy się wiarą jak chlebem” z tymi, których Bóg stawia każdego dnia na naszych drogach.

Damian Piątkowiak SVD

ŚLUBY CZASOWE I WIECZyste

W dniach 1-7 września br. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie odbyły się coroczne rekolekcje zakonne, w których udział wzięli misjonarze werbiści z Pieniężna i innych domów Polskiej Prowincji. W tym roku prowadził je o. Konrad Keler, były wicegenerał Zgromadzenia Słowa Bożego. W związku z trwającym w Kościele Rokiem Wiary, rekolekcje dotyczyły właśnie wiary. Po zakończeniu rekolekcji, w czasie nabożeństwa Słowa Bożego, 11 współbraci odnowiło śluby zakonne. O. Józef Węclawik, rektor seminarium, przyjął składaną profesję



fol. Marcin Domański SVD

i wygłosił słowo na temat pokoju w świecie i w sercu każdego człowieka.

Następnego dnia, w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, dwóch współbraci złożyło śluby wieczyste: kl. Artur Kałdowski, przeznaczony do pracy w Regii Brazylii – Amazonia i kl. Wojciech Pawłowski, skierowany do Sudanu Południowego. Mszy św. przewodniczył o. Eryk Koppa, przełożony Polskiej Prowincji misjonarzy werbistów, który w homilii zwrócił uwagę na znaczenie składania profesji wieczystej i wynikające z tego konsekwencje.

Naszym współbraciom składającym profesję czasową i wieczystą życzymy wytrwałego poznawania woli Bożej i wiernego jej wypełniania.

Adam Brodzik SVD

ZJAZD WYKŁADOWCÓW I LUDZI NAUKI POLSKIEJ PROWINCJI

29 sierpnia br. w Misyjnym Seminarium Duchownym w Pieniężnie odbył się XV Zjazd Wykładowców i Ludzi Nauki Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego.

W spotkaniu uczestniczył o. Eryk Koppa SVD, prowincjał, oraz werbiści – pracownicy naukowcy na UKSW w Warszawie, KUL w Lublinie, UWM w Olsztynie oraz wychowawcy i wykładowcy Misyjnego Seminarium w Pieniężnie, z rektorem o. Józefem Węclawikiem SVD. W trakcie obrad wysłuchano sprawozdania o. Michała Studnika SVD, prowincjalnego dyrektora studiów, za okres kadencji 2010-2013, oraz przeanalizowano aktualną sytuację w zakresie formacji intelektualnej w seminarium księży werbistów. Podjęto także próbę znalezienia nowych impulsów do działalności intelektualno-naukowej werbistów w Polsce. W czasie spotkania zebrano informacje dotyczące wyboru nowego dyrektora studiów Polskiej Prowincji oraz członków zespołu ds. serii wydawniczej Materiały i Studia Księży Werbistów.

Spotkanie zostało zorganizowane przez o. Michała Studnika SVD oraz wspólnie

te Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie.

Jan Wróblewski SVD

16 września br. w czasie obrad Rady Prowincjalnej w Laskowicach powołano zespół ds. serii wydawniczej Materiały i Studia Księży Werbistów. W jego skład weszli: br. Jacek Dettlaff – ekonom prowincjalny, o. Alfons Labudda – dyrektor Archiwum Prowincjalnego, o. Adam Michałek – redaktor półrocznika NURT, o. Michał Studnik – dyrektor studiów i o. Zbigniew Sudół – p.o. dyr. Wydawnictwa Verbinum. Na czele zespołu stanął o. Adam Michałek.

SPOTKANIE JUNIORYSTEK

W dniach od 29 lipca do 3 sierpnia br. w Nowojaworowsku na Ukrainie odbyło się spotkanie sióstr juniorystek Służebnic Ducha Świętego z Europy (Ukraina, Słowacja, Polska i Niemcy). Od poniedziałkowego wieczoru do piątku uczestniczyłyśmy w zajęciach nt. porozumienia bez



foto: archiwum SSPs

przemocy, prowadzonych przez Elżbietę Stawińską, w oparciu o teorię Marshalla B. Rosenberga. W czasie spotkania poznawałyśmy i wzięłyśmy udział w ćwiczeniach dotyczących porozumiewania się z samą sobą. Owocem tego było odkrycie, że przy odrobinie uwagi i dobrych chęci możemy wiele usłyszeć o sobie od samych siebie. Prowadząca przypominała, że po zdobyciu tej umiejętności każdy jest w stanie uważniej słuchać innych. Ważne też dla nas stało się uczenie się „języka żyrafy”, tj. języka miłości i empatii.

Mimo intensywnego programu warsztatowego (8 godzin dziennie), przeplatane go modlitwą, chętnie uczestniczyłyśmy we wspólnej zabawie podczas rekreacji oraz w wycieczce do Lwowa. Podczas kilkugodzinnego spaceru po lwowskiej starówce mogłyśmy nie tylko poznawać zabytki i architekturę miasta, ale też cieszyć się serdecznością mieszkańców.

Barbara Panfil SSPs

NAGRODA NANSENA DLA AUGUSTIANKI

Kongijska augustianka, s. Angélique Namaika, została tegoroczną laureatką nagrody Nansena, przyznawanej przez Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców. Zakonnicę doceniono przede wszystkim za skuteczną pomoc dla ponad 2000 zmuszonych do ucieczki z miejsc zamieszkania kobiet i dzieci, ofiar nadużyć i przemocy grup zbrojnych w Demokratycznej Republice Konga.

„Jej praca, ręka w rękę z tymi kobietami, pomaga im pokonać traumę. Oprócz nadużyć, jakich doświadczyły, te wrażliwe kobiety i dziewczynki są bardzo często napiętnowane przez własne rodziny i wspólnoty” – czytamy w specjalnym komunikacie. S. Angélique od 2003 r. pomaga im rozpocząć na nowo normalne życie przez podjęcie pracy czy powrót do szkoły.

Laureatka ma 46 lat i sama w przeszłości musiała chronić się ucieczką przed przemocą. W 2009 r. została zmuszona do opuszczenia miasta Dungu, w którym mieszkała.

SPOTKANIE PAPIEŻA Z NIEZŁOMNYM KSIĘDZEM

Papież Franciszek zaprosił do Watykanu kolumbijskiego kapłana, którego przemytnicy narkotyków próbowali zabić, ponieważ wyrwał spod ich wpływu dzieci ulicy. Miało to miejsce w Wenezueli, gdzie ks. Horacio Nelson Zúñiga de la Parra od lat pracuje niosąc pomoc porzuconym dzieciom i młodocianym przestępcom. Po bestialskim pobiciu kijami bejsbolowymi, kapłan przez kilka godzin leżał na ulicy w kałuży krwi, ponieważ nikt z przechodniów nie miał odwagi mu pomóc. Po czterdziestu dniach wybudził się ze śpiączki i na wpół sparaliżowany wrócił do swych podopiecznych. W przeddzień swoich 45. urodzin, 14 września br. ks. Horacio spotkał się z papieżem Franciszkiem i koncelebrował z nim poranną Mszę św.

„Franciszek nadał nowy sens tej odrobinie krwi, którą przelałem dla Chrystusa” – powiedział ks. Horacio po spotkaniu i przypomniał, że jego przypadek nie jest odosobniony. W Kolumbii i Wenezueli wielu księży zapłaciło życiem za próbę wyrwania z ulicy dzieci i młodzieży. To zaangażowanie nie podoba się m.in. handlarzom bronią i przemytnikom narkotyków, którzy zerując na ich nieszczęściu czynią z nich młodocianych przestępców, zmuszając do kradzieży, handlu narkotykami czy wręcz wykonywania morderstw na zlecenie.

PIELGRZYMKA ŚLADAMI MĘCZENNİKÓW

21 południowokoreańskich biskupów odbyło pieszą pielgrzymkę śladami XIX-wiecznych pierwszych męczenników tamtejszego Kościoła. Towarzyszyła im grupa ok. 300 kapłanów, sióstr zakonnych i wiernych. Pielgrzymka wpisała się w obchodzony we

wrześniu przez archidiecezję Seulu Miesiąc Męczenników oraz w Rok Wiary, stanowiąc refleksję nad istotą chrześcijańskiego powołania. Wspomnienie koreańskich męczenników przypada 20 września i upamiętnia męczeńską śmierć 103 osób zabitych z nienawiści do wiary w latach 1839-1867.

POLSKI PIELGRZYM DOSZEDŁ DO RWANDY

Pokonał 14 krajów, a w nogach ma 6 200 km. Po prawie rocznej wędrówce pielgrzym, Piotr Chomicki dotarł do Kibeho, jedyne miejsce uznanych przez Kościół objawień maryjnych w Afryce. Wyruszył z sanktuarium w Gietrzwałdzie, będącego jedynym miejscem uznanych objawień maryjnych w Polsce. Ma 33 lata, jest przedsiębiorcą z Warszawy. Wyruszył w drogę po tym, jak w czasie wizyty w Gietrzwałdzie natknął się na książkę o objawieniach na Czarnym Łądzie. Pielgrzymował, by głosić pokojowe orędzie Matki Bożej.

„Po przeczytaniu książki o orędiach i objawieniach Matki Bożej z Kibeho poczułem w swoim sercu zaproszenie Maryi do odbicia pielgrzymki do miejsca tych jedyne objawień maryjnych w Afryce. Wyruszyłem 12 października 2012 r. z sanktuarium w Gietrzwałdzie. Był to dzień po rozpoczęciu w całym Kościele Roku Wiary” – powiedział Piotr Chomicki.

NOWY ROK FORMACYJNY W CFM

„Wiara w Chrystusa jest najcenniejszym darem, jaki możecie dać innym” – powiedział przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji, bp Jerzy Mazur SVD, do przyszłych misjonarzy, którzy 4 września rozpoczęli nowy rok formacyjny w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie. Przez dziewięć miesięcy 33 osoby będą przygotowywać się do wyjazdu na misję poprzez ćwiczenia duchowe, studia z zakresu misjologii i nauk języka obcego.

Podczas Mszy św. bp Mazur podkreślił, że misje są przede wszystkim sprawą wiary. „Tylko w niej znajdują one zrozumienie i oparcie. Dlatego winniśmy być mocni w wierze i całą naszą ufność złożyć w Bogu. Wówczas w naszym sercu zapanuje pokój, łagodność, czułość, odwaga, pogoda ducha i radość, które są owocami Ducha Świętego. Wówczas nasz sposób myślenia i działania stanie się taki jak Jezusa Chrystusa” – zaznaczył, przywołując słowa papieża Franciszka wypowiedziane podczas Światowych Dni Młodzieży w Rio de Janeiro.

Na zakończenie liturgii przyszli misjonarze otrzymali z rąk biskupa encyklikę *Redemptoris missio* bł. Jana Pawła II.

Wśród 33 kandydatów do pracy na misjach znajduje się 17 księży diecezjalnych, 3 kapłanów zakonnych, 9 sióstr zakonnych oraz 4 osoby świeckie. Większość z nich wyjedzie do krajów Ameryki Łacińskiej, dwie osoby wybierają się do Kazachstanu i dwie na Kubę.

za: opoka.org.pl, deon.pl, wiara.pl



O. Waldemar Kus SVD, przedstawiciel Polskiej Prowincji, na sympozjum w Puri



Bóg musi być podobny do o. Mariana

Waldemar Kus SVD

1 lutego br. w Ishopanthe Ashram w Puri, centrum duchowości założonym przez o. Mariana Żelazka SVD, odbyło się sympozjum poświęcone temu misjonarzowi werbiście. Temat sympozjum brzmiał: *A man for all* („Człowiek dla wszystkich”). Wśród licznych przedstawicieli władz kościelnych, zgromadzeń zakonnych oraz reprezentantów głównych religii i grup wyznaniowych w Puri, obecni byli także pielgrzymi z Polski, którzy pragnęli być świadkami zainicjowania procesu informacyjnego na szczeblu lokalnym – pierwszego kroku do uznania o. Mariana Żelazka za sługę Bożego.

Bez wątpienia, wszyscy, którzy za życia mieli przywilej osobistego kontaktu z o. Marianem, podzielają opinię społeczności lokalnej w Puri, że o. Marian był człowiekiem posłanym przez Boga. Człowiekiem, z którego w sposób naturalny i ujmujący emanowało dobro, przejawiające się na każdym kroku jego posługi misyjnej – służby na rzecz ubogich, a w sposób szczególnie służby wśród dotkniętych chorobą trądu.

Pośród wielu, którzy podczas sympozjum dzielili się osobistym doświadczeniem, był Lalit Rao, asystent oraz sekre-



Pielgrzymi z Polski przy grobie o. Mariana

tarz o. Mariana, sprawujący tę funkcję przez 27 lat. Z ogromnym szacunkiem dla swojego wieloletniego pracodawcy oraz przyjaciela i kierownika duchowego, publicznie wspominał realia codziennego życia. Pozwolę sobie przytoczyć świadectwo tego człowieka:

„Nie tylko trudne, ale wręcz niemożliwe jest przedstawienie osoby o. Ma-

riana Żelazka w kilku słowach. Trzeba uczciwie przyznać, że w ogóle nie da się opisać o. Mariana słowami. Jestem przekonany, że był wielką osobowością i dlatego w krótkim opisie trudno jest zmieścić osobiste uczucia i doświadczenia dotyczące tego, kim był o. Marian. Mimo to powiedziałbym o nim krótko: Człowiek dla wszystkich.



W pokoju o. Mariana w Puri

zdjęcia: Waldemar Kus SVD

Jestem dumny i miałem to szczęście, że przez 27 lat pozostawałem w bliskim kontakcie z człowiekiem świętym.

O. Marian rzeczywiście był człowiekiem dla wszystkich, co dało się zauważyć wiele razy. Zawsze proponował bardzo proste rozwiązania. Mogę przytoczyć kilka przykładów, które zrobiły na mnie wielkie wrażenie i które na zawsze pozostaną w mojej pamięci.

Jedną z tych sytuacji pamiętam z niedzielnej Mszy św. odprawianej przez o. Mariana w kościele w Puri. Wśród uczestniczących znajdował się starszy człowiek z długą brodą, ubrany w białe szaty. Kiedy nadszedł czas Komunii św., zare-

zerwowanej tylko dla katolików przygotowywanych do niej od dzieciństwa, i kiedy wszyscy ustawili się w kolejce do jej przyjęcia, człowiek ten też dołączył do kolejki. Zauważyłem, jak wszyscy spoglądali na niego, dając jasno do zrozumienia, że to nie jego miejsce, ponieważ nie jest katolikiem. Każdy oczekiwał, że o. Marian wyjaśni mu grzecznie, podobnie jak by to zrobił każdy inny ksiądz, że nie może udzielić mu Komunii. Jednak, ku zaskoczeniu zgromadzonych, o. Marian podał mu Ciało Chrystusa, a on przyjął Je z wielką pobożnością i wdzięcznością. Po Mszy św. o. Marian wyszedł przed kościół, aby spotkać się z ludźmi. Wówczas ten starszy człowiek podszedł do o. Ma-

riana i upadł przed nim na twarz. Wszyscy byli zaskoczeni, włącznie z o. Marianem. Kiedy starszy mężczyzna wstał, przedstawił się: »Ojcze! Jestem nauczycielem uniwersytetu Shanti Niketan (uniwersytet założony przez Rabindranatha Tagore – przyp. L.R.). Przybyłem do Puri na pielgrzymkę



Lalit Rao z żoną

do świątyni Jagannath, ale jestem także czcicielem Pana Jezusa, dlatego przyszedłem na Mszę św. Podczas Eucharystii, słuchając twojej homilii, zostałem tak poruszony przez Jezusa, że podszedłem do ciebie, aby przyjąć Go w Komunii św. Idąc, zastanawiałem się, czy mi jej udzielisz, wiedziałem bowiem, że tylko katolicy mogą ją przyjmować, a ja nim nie jestem. I stał się cud nad cudami, ojciec – dałeś mi Jezusa. Czuję, że dzisiaj moja pielgrzymka do Puri dopełniła się. Dziękuję ci, ojciec, że dałeś mi Jezusa«. To powiedziałwszy, odszedł.

Jako młody chłopak, z ciekawości zapytałem o. Mariana, jak to możliwe, że udzielił Komunii św. komuś, kto nie był katolikiem. Wiedziałem, że jest to wbrew prawu kościelnemu, a o. Marian zobowiązany był je przestrzegać. O. Marian odpowiedział mi, jak zwykle z uśmiechem na twarzy: »Tak, dałem mu Jezusa i jestem pewien, że gdyby Jezus był tam obecny jako Człowiek, też

by mu nie odmówił. Nie pamiętasz, jak oburzano się na kobietę – prostytutkę, która przyszła do Jezusa z olejkiem, aby namaścić Jego stopy? Lecz Jezus powiedział, aby pozwolono jej być przy Nim. W innym miejscu Jezus rzekł: *Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników*« (Mk 2,17).

Co za przykład doskonałego reprezentanta Jezusa! O. Marian zawsze mi mówił, że najważniejsze jest bycie dobrym człowiekiem, a potem dobrym chrześcijaninem, hinduistą, muzułmaninem albo wyznawcą jakiegokolwiek religii. Powtarzał, że jeśli ktoś nie potrafi okazywać szacunku innym religiom, nigdy nie będzie miał szacunku dla własnej. Często zaślaniamy się różnego rodzaju religijnymi rytuałami i ideami, i zapominamy, że Bóg istnieje poza wszelkimi ograniczeniami i że jest Bogiem nas wszystkich.

Podsumowując mogę tylko powiedzieć, w kilku prostych słowach, że nikt z nas Boga nie widział, ale jeśli ktoś poprosiłby mnie, aby Go opisać, powiedziałbym bez zastanowienia, że Bóg musi być podobny do o. Mariana.»

Po powrocie z Puri, przez kilka tygodni, niemal każdego dnia zastanawiałem się, kim naprawdę był o. Marian Żelazek, więzień obozu zagłady w Dachau, kapłan, zakonnik, misjonarz trędowatych? Może rzeczywiście rację mają ci, którzy bez względu na to, czy Kościół rozpocznie oficjalny proces beatyfikacyjny o. Mariana Żelazka, już teraz uważają go za człowieka posłanego przez Boga?

Podczas podróży z Puri do kraju byliśmy w grupie zgodni co do jednego: w świetle przykładu żywej wiary o. Mariana dla „niewierzących” w Indiach, nasza wiara została poddana próbie. Dzięki temu została nieco odświeżona, zyskała na wartości i nabrała nieco blasku. Blasku, który w szarości codziennego życia pozwala mi dostrzec potrzebę służby bliźniemu, nie bacząc na to, kim jest, w co wierzy, skąd pochodzi i co posiada.

Dla nas, „wiernych członków Kościoła”, najszlachetniejszym motywem naszej służby niech będzie wiara, że Pan Bóg kocha każdego człowieka i wszystkich zaprasza do życia w Jego królestwie. Królestwie miłości, sprawiedliwości i pokoju.

Ojcze Marianie, do zobaczenia w Do-



... łaska i miłosierdzie nad Jego wybranymi
i nad świętymi Jego opatrzność.

Mdr 4,15



W Dniu Wszystkich Świętych
na cmentarzu w Lome, Togo

zdjęcia: Mirosław Wołodko SVD



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...



www.werbisci.pl



O. Mirosław Wołodko SVD
(pierwszy z lewej)
ze współbraćmi przy grobie
o. Romana Zbutowicza SVD



MISJE – CIĄGŁE DAWANIE I BRANIE

Z S. Ewą Piegdoń SSpS, misjonarką w Zambii, rozmawia Lidia Popielewicz

– Przychodzi Siostra do redakcji prosto z samolotu. Musiała Siostra przebyć długą podróż z Zambii do Polski. W jaki sposób pokonała Siostra tę drogę?

– Podróż rozpoczęłam wczoraj. O godz. 13.15 wyjechałam z Livingstone w Zambii do Johannesburga w RPA, skąd samolotem udałam się do Monachium w Niemczech. W Monachium była przerwa i potem znowu samolot do Warszawy.

– Jest godz. 13.00. Zmęczenie zapewne daje o sobie znać. Proszę powiedzieć o pierwszych wrażeniach z przejazdu z Lotniska Chopina do redakcji „Misjonarza”.

– Cieszę twarze, które się widzi i obrazy ulic czy zielonych miejsc w Warszawie. A pierwsze, co odczuwa się zaraz po wyjściu z samolotu, to inny klimat. Jest koniec czerwca i jest chłodno – kontrast pogodowy w porównaniu z Zambią. Poza tym jestem wdzięczna, że czekała na mnie s. Łucja-Joanna. I zję nadzieją zobaczenia rodziny i przyjaciół. Jeszcze dziś będę uczestniczyła w spotkaniu misjonarzy z różnych zgromadzeń, pracujących w różnych krajach świata. Spotkanie takie jest co roku organizowane w Centrum Formacji Misyjnej na ul. Byszewskiej w Warszawie. Odbywają się tam wykłady, są rozmowy, jest wymiana doświadczeń – to zawsze ciekawe i budujące.

– A jaka pora roku jest teraz w Zambii?

– Jest chłodno, tzn. są zimne noce – od 10 do 10 st. C, a w dzień ok. 25 st., nie ma



S. Ewa Piegdoń SSpS z kobietami gotującymi mąkę kukurydzianą

więc upalów. Z tym że mówię o regionie, w którym mieszkam, bo już na północy Zambii może być nieco inaczej.

– W kwietniowym numerze „Misjonarza” ukazał się artykuł Siostry, w którym Siostra wspomina m.in. o pracy na rzecz Domu Dziecka – „Lubasi Home”. Proszę opowiedzieć o Siostry zaangażowaniu w funkcjonowanie tego domu.

– Jestem w zarządzie sierocińca „Lubasi Home”. Mieszkają w nim dzieci w wieku 5-15 lat i pozostają do czasu aż ktoś z rodziny zgodzi się na opiekę

nad dzieckiem lub gdy ono usamodzielnia się. Przejściowo przebywają w nim też dzieci uciekinierów z Konga, których rodzice trafili do więzienia z powodu nielegalnego przekroczenia granicy, chcąc przedostać się do RPA. Dom ten działa w ramach programu „Community Project” i utrzymuje się tylko i wyłącznie z darów ludzi dobrej woli. Władze państwowe nie dają nawet przysłowiowego „grosza”, natomiast przysyłają dzieci. Staramy się zapewnić dzieciom normalne życie

w tym domu, opiekę medyczną oraz edukację.

– A dom „Loshomo”, o którym także we wspomnianym artykule?

– W „Loshomo” mieszka 15 dziewczynek, które były wykorzystywane seksualnie. Problem wykorzystywania seksualnego jest wielkim problemem w Zambii, ponieważ jest skrywany przez sąsiadów czy nawet najbliższą rodzinę poszkodowanej. Panuje zмова milczenia. Przyczyny takiego stanu rzeczy są bardzo złożone, związane z czarami, prymitywnymi wierzeniami czy strachem przed utratą żywiciela rodziny. Temat tabu, który dopiero niedawno zaczął być wydobyt na światło dzienne. Mogłabym podać tu kilka przykładów, ale nie chcę przekazywać informacji dotyczących mrocznej strony życia w rodzinie zambij-



Kobiety idące na połów ryb





zdjęcia: Ewa Plegdon SSps



Dzieci z „Lubasi Home”

skiej. Zło próbuje wkraść się wszędzie, różnymi sposobami – jest obecne pod różnymi postaciami na wszystkich kontynentach.

– *Czym się Siostra jeszcze zajmuje na misji w Zambii?*

– Koordynuję Apostolat Biblijny w diecezji Livingstone i w związku z tym moim zadaniem jest organizowanie warsztatów, seminariów i wszelkiego rodzaju spotkań przybliżających Słowo Boże. Poza tym staram się o egzemplarze Pisma Świętego i o jego dystrybucję – czasami chodzi o sprzedaż, a czasami o podarowanie Biblii osobom, których nie stać na zakup, ponieważ jeden egzemplarz to kwota ok. 10 USD.

– *Czy istnieje zainteresowanie spotkaniami na temat Biblii i Słowa Bożego?*

– Jest wielki głód Słowa. Podam taki przykład. Na jednym z seminariów pojawiła się kobieta z dzieckiem na plecach, która przez cztery dni szła, zatrzymując się w wioskach i znosząc trudy wędrówki z dzieckiem. Kiedy widziałam ją modlącą się i uczestniczącą w spotkaniu oraz kiedy zobaczyłam łzy w oczach po otrzymaniu Biblii, przyjęłam to jako znak, że organizowanie tego typu spotkań ma sens.

Inny przykład: Kobieta w wieku ok. 55 lat, mająca kłopoty z sercem, ze spuchnię-

tymi nogami, ale pragnąca uczestniczyć w seminarium biblijnym. Wszyscy jej odradzali, że nie dojdzie, że nie da rady. Lecz ona powiedziała: Moje ciało jest słabe, ale serce jest tam, na tym spotkaniu. I doszła.

Kiedy patrzę na świadectwo takich osób jak te dzielne kobiety, moja wiara umacnia się.

– *Jacy są Zambijczycy – ludzie, wśród których przyszło Siostrze żyć?*

– Zyczliwi, serdeczni i otwarci, a także zainteresowani drugim człowiekiem. W związku z tym jeżeli spotykają nieznanego człowieka, zaczepiają go, dopytują się, chcą rozmawiać. Na lotnisku w Livingstone ludzie siedzieli czy stali gromadkami i rozmawiali ze sobą, natomiast w Monachium każdy był sam – z gazetą, komputerem lub telefonem komórkowym, każdy zajęty sobą i własnymi sprawami.

– *A Kościół w Zambii?*

– Jest żywy, rozśpiewany, roztańczony, pełen radości, a ludzie są autentycznie spragnieni Słowa Bożego, które chcą odnosić do swojej codzienności. Przy każdej parafii istnieje chór albo i kilka chórów, kobiety bardzo angażują się w życie parafii. Nabożeństwa w kościele trwają zazwyczaj dwie godziny lub nawet dłużej w czasie większych uroczystości i nikt się nie denerwuje z tego powodu, gdyż jest to normalne.

– *Wśród jakich ludzi Siostra żyje? Jaka jest ich codzienność, jakie radości i smutki?*

– Są w Zambii ludzie, których stać na życie na wyższym poziomie, jednak większość mieszkańców żyje na grani-

cy ubóstwa. Jedną z tragedii tego kraju to AIDS – choroba, która zbiera śmiertelne żniwo, pozostawia sieroty, którymi nie ma kto się zająć, ponieważ krewni mają swoje dzieci i problem z ich wyżywieniem czy wykształceniem. Brak też jest miejsc pracy, a jeśli już jest, to wynagrodzenie jest niższe niż w Europie, a z kolei życie droższe.

Wyzwaniem dla Kościoła katolickiego jest czarownictwo, bo wiara w czary w Zambii jest bardzo silna. Inne wyzwania to obecność wielu sekt i Kościołów protestanckich, które wabią ludzi na różne sposoby.

– *Zambia to też słynne Wodospady Wiktorii. Miała Siostra okazję tam być? Czy są inne miejsca w Zambii, które mogłyby zauroczyć Europejczyka?*

– Tak, Wodospady Wiktorii robią ogromne wrażenie, należą do Siedmiu Cudów Świata. Najlepiej jest je zobaczyć po okresie deszczowym, a więc w maju lub w czerwcu. Ogrom wody spadający z dużej wysokości naprawdę zadziwia.

Poza wodospadami warto też znaleźć się w dorzeczu rzeki Zambezi – wielkiej rzeki, która nigdy nie wysycha. Trzeba jednak pamiętać, że jest ona bardzo niebezpieczna ze względu na żyjące w niej krokodyle i hipopotamy. Co roku giną mieszkańcy wiosek, którzy przychodzą nad rzekę po wodę lub wykopać się.

Sama afrykańska fauna i flora w Zambii jest bardzo ciekawa. Niekiedy na przedmieściach Livingstone można zobaczyć słonie lub żyrafy i nikt się temu nie dziwi. Zambijskie parki narodowe organizują safari dla turystów. Tak więc dla ludzi mających Zambia może być ciekawym krajem wycieczkowym.

– *Czy bycie misjonarką w Zambii jest trudne? Skąd Siostra czerpie siłę do pracy?*

– Życie na misjach to ciągle dawanie i branie. Nie jest tak, że tylko ja daję – owszem, dzielę się tym, co mam, jednak obok tego istnieje bogactwo, z którego ja też czerpię. Bardzo dużo uczę się od ludzi. Jest wiele sytuacji, kiedy sama więcej otrzymuję niż daję.

– *Czy jest coś, o czym Siostra mogłaby powiedzieć, że tego nauczyła się będąc na misjach?*

– Z pewnością większej tolerancji i zrozumienia dla drugiego człowieka oraz tego, że każda kultura i każdy człowiek ma coś wartościowego do zaferowania.

– *Dziękuję bardzo za rozmowę.*



Jedno serce, wiele twarzy... na Węgrzech



O. Tomasz Marciszkievicz SVD

ANI się obejrzałem, a minął już rok od dnia, kiedy przyjechałem do Budapesztu. Jak to zwykle bywa w przypadku nas, werbistów, najpierw trzeba było poznać język, którym posługują się ludzie, z którymi przychodzi nam pracować. Właśnie język węgierski był dla mnie pierwszym zaskoczeniem i wyzwaniem. Kiedy jeszcze mieszkałem w Polsce, wiedziałem, oczywiście, że język węgierski jest bardzo trudny, ale nie myślałem, że aż tak. Gdy tylko przekroczyłem granicę słowacko-węgierską, moim oczom ukazały się tablice i napisy z dziwnymi literami i napisami. Nie rozumiałem ani słowa. W Polsce nauczyłem się jedynie, jak powiedzieć „dzień dobry”, „dziękuję” itp. Z pierwszej Mszy św. po węgiersku, na której byłem dzień czy dwa po przyjeździe, rozumiałem tylko trzy słowa: Amen, Jezus i Alleluja.

Być cierpliwym i wytrwałym

Po kilku dniach, gdy poznałem współbraci, którzy przyjęli mnie bardzo życzliwie, i dom, gdzie obecnie mieszkam, rozpocząłem naukę języka w szkole językowej w Budapeszcie. Przez dwa semestry od września do maja, od poniedziałku do piątku jeździłem do Instytutu Języka Węgierskiego i spędzałem tam cztery godziny. Uczyłem się w grupie międzynarodowej razem z Chińczykami, Koreańczykami, Rosjanami, był też

uczeń z Nowej Zelandii i Słowaczka. Naukę rozpocząłem z pozytywnym nastawieniem, zapałem i entuzjazmem, ale pierwsze dni, tygodnie, a nawet miesiące były bardzo trudne. Kompletnie nic nie rozumiałem mimo systematycznej pracy i życia na co dzień we wspólnocie, gdzie mówi się po węgiersku. Aby lepiej zro-

zumieć, jak trudny to język, wspomnę tylko, że w węgierskim alfabecie jest 40 liter, słowa są często bardzo długie, a szyk zdania jest zupełnie inny niż w języku polskim. Co w języku polskim mówi się na początku, w zdaniu węgierskim znajdzie się na końcu. Byłem w szoku, gdy po pierwszym semestrze umiałem



Jedno serce, wiele twarzy – tak podpisał zdjęcie Autor artykułu. Misjonarze i misjonarka, zaangażowani w pracę na Węgrzech



Grupa „gorliwców” misyjnych na Węgrzech

tylko czytać i powiedzieć kilka prostych zdań. W tzw. międzyczasie, wieczorami albo w drodze do szkoły, uczyłem się odprawiania Mszy po węgiersku, podstawowych modlitw i terminologii religijnej czy teologicznej. Myślę, że pewien przełom nastąpił dopiero po ok. 9-10 miesiącach pobytu na Węgrzech. Wtedy mogłem już coś więcej powiedzieć, sporo też rozumiałem, płynnie czytałem, swobodnie odprawiałem Mszę i spowiadałem. Kilka razy wcześniej miałem takie trudne momenty i myślałem, że nie dam rady i że opanowanie węgierskiego jest ponad moje siły. Ale wierzę, że Pan Bóg dawał wtedy szczególne łaski i siłę dzięki modlitwie rodziny, znajomych, przyjaciół, współbraci i dobrodziejów misji. Tu, na Węgrzech nauczyłem się być bardziej cierpliwym i wytrwałym mimo niepowodzeń i braku początkowych efektów.

Szerokie perspektywy w kraju bratanków

Bardzo się cieszę, że przełożeni posłali mnie do kraju naszych bratanków. Rzeczywiście prawdą jest to, co głosi stare polskie powiedzenie, że Polak i Węgier to dwa bratanki. Zawsze, gdy mówię skąd pochodzę, że jestem kapłanem i uczę się węgierskiego, na twarzach Węgrów pojawia się uśmiech i radość. My, Polacy jesteśmy tu szczególnie kochani, szanowani i podziwiani za nasze przywiązanie do Kościoła i Maryi, za patriotyzm, odwagę i męstwo. Perspek-

tywy pracy są tu ogromne, potrzeby też są wielkie i zadań do wykonania starczy na lata. Okres komunizmu po II wojnie światowej poczynił na Węgrzech straszne spustoszenia w dziedzinie życia religijnego i moralności. Kościół przeszedł ciężkie prześladowania, klasztory i kościoły zamykano, osoby duchowne więziono, seminaria duchowne nie mogły działać. Dziś konsekwencje tego są takie, że tylko kilka procent węgierskich katolików regularnie uczęszcza do kościoła. Księży brakuje, a ci którzy jeszcze pracują, są w większości w wieku emerytalnym, niestety niewielu młodych ludzi decyduje się pójść za Chrystusem jako kapłan czy siostra zakonna. Kilka razy zdarzyło się, iż ludzie świeccy i księża dziwili się i nie wierzyli w pierwszej chwili, że jestem księdzem, że może być taki młody kapłan jak ja. Wielkim problemem jest tu również kryzys rodziny – rozwody, rozbite małżeństwa, zagubienie ludzi młodych. Młodzież nie radzi sobie z problemami dnia codziennego i Węgry przodują w statystykach samobójstw wśród młodzieży. Wyzwaniem jest na pewno dążenie do jedności i pokoju między chrześcijanami (katolicy stanowią około 60 proc. wśród wyznawców Chrystusa) oraz praca pastoralna wśród Cyganów, którzy na Węgrzech stanowią liczną grupę.

Tym wszystkim problemom próbujemy wyjść naprzeciw my, misjonarze werbiści pracujący na Węgrzech. Jest nas ponad 30, z wielu krajów świata, w większości

jesteśmy młodzi wiekiem, co dla ludzi jest pięknym świadectwem powszechności i żywotności Kościoła. Organizujemy rekolekcje, dni skupienia, obozy letnie dla dzieci i młodzieży, pracujemy w kilku parafiach, prowadzimy misje wśród Cyganów, kierujemy Papieskimi Dzielami Misyjnymi, odwiedzamy szkoły, parafie, wspólnoty misyjne i dobrodziejów misji. Nasza Prowincja Węgierska została na nowo reaktywowana po okresie komunizmu, ale już dziś, po krótkim okresie, dzięki Bożej łasce nasza praca wydaje piękne owoce, które na pewno będą coraz większe.

Pierwszy werbista w Szombathely

Na zakończenie chciałbym prosić Was, polskich dobrodziejów i przyjaciół misji, o wsparcie modlitewne misyjnego dzieła na Węgrzech. Proszę również o modlitwę za mnie, bym był dla ludzi wyraźnym świadkiem Jezusa. Od września rozpocząłem pracę wikariusza w mojej pierwszej placówce w mieście Szombathely, na zachodzie kraju. Parafia liczy 4 tys. osób, jest tu sporo rodzin i ludzi młodych. Tutejszy kościół jest pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jestem pierwszym wikarym i pierwszym werbistą w historii tej parafii, dotychczas pracował tu tylko jeden kapłan. Wierzę, że z Bożą pomocą zdziałam wiele dobra. A o tym, jak tu jest i jak wygląda praca w parafii na Węgrzech, napiszę następnym razem...



Na cmentarzu ofiar wydarzeń 1956 r. na Węgrzech

zdjęcia: archiwum Tomasz Marciszkiewicza SVD



o. Maciej Suszczyński SVD

Symbol Światowych
Dni Młodzieży
na plaży Copacabana

Maciej Suszczyński SVD,
Brazylia

ECHA ŚWIATOWYCH DNI MŁODZIEŻY w RIO DE JANEIRO

Czerwiec w Brazylii przebiegał pod znakiem futbolowej rywalizacji o Puchar Konfederacji, a zarazem wielu protestów na skalę kraju, wywołanych ogólnym niezadowoleniem z polityki społecznej rządu, korupcji polityków, drożyzny itd. W tej napiętej atmosferze miliony katolików, ale nie tylko, oczekiwały na Światowe Dni Młodzieży (ŚDM) w Rio de Janeiro, które w tym czasie było sceną jednych z najintensywniejszych demonstracji. Z niecierpliwością oczekiwano wizyty naszego papieża Franciszka i słów, jakie skieruje do młodych z całego świata, a przede wszystkim do młodych z Brazylii, bo to oni byli głównymi organizatorami marszów protestacyjnych.

We wszystkich diecezjach Brazylii ŚDM były poprzedzone misją młodzieży wśród najbardziej potrzebujących, zapomnianych i pogubionych. Również my w parafii podjęliśmy 15 młodych osób z innych parafii naszej diecezji Ji-Paraná, a jednocześnie 15 od nas udało się do innych parafii. Niesamowite było to, że w tych dniach w Kościele rozważaliśmy Ewangelię o rozesłaniu 72 uczniów Jezu-

sa, którzy powrócili zmęczeni, aczkolwiek rozentuzjarmowani swoją posługą misyjną. Podobnie rzecz miała się z naszą młodzieżą, która powróciła do domu zmęczona, ale pełna radości i optymizmu po tym, jak zaniósła Ewangelię do wielu domów, do chorych i opuszczonych, do szpitali i więzień, placówek odwykowych, domów starców itd.

Parafia w Santa Luzia dodatkowo w tych dniach podejmowała pielgrzymujący krzyż i ikonę Matki Boskiej – symbole ŚDM, które odwiedziły wszystkie diecezje kraju, organizującego ŚDM. W naszej diecezji również gościliśmy krzyż i ikonę w ubiegłym roku, jednak tylko przez jeden dzień w każdej z czterech największych parafii wzdłuż trasy federalnej BR-364. Jako parafia uczestniczyliśmy w tym wydarzeniu.

Aby podkreślić obchodzony w Kościele w Brazylii Rok Młodzieży, nasz biskup wraz z młodzieżą postanowił zorganizować peregrynację krzyża i ikony do wszystkich parafii diecezji. Dlatego sporządzono kopie krzyża i ikony Matki Bożej, które od lutego tego roku

odwiedzały parafie, a w dniach 13-23 lipca gościli w naszej. Ułożyliśmy harmonogram, zorganizowaliśmy transport i opracowaliśmy całą logistykę, aby dotrzeć do najdalszych sektorów parafii. Przemierzaliśmy w ten sposób ponad 530 km po bitych drogach, które o tej porze roku, suchej, były pełne kurzu. Dla mnie osobiście były to dni świadectwa wielkiej wiary naszych parafian. Widząc tłumy ludzi klęczących i płaczących u stóp krzyża, odczułem, że jest to dla mnie bezcenne. Jedno jest pewne – tych 10 dni nazaczyło nasze serca i pozostawiło tęsknotę, którą będziemy starali się zaspokoić w przyszłym roku, organizując misje parafialne.

Niesamowite było też to, że w dniu, w którym przekazywaliśmy krzyż i ikonę do sąsiedniej parafii, w Rio de Janeiro rozpoczynały się ŚDM. Z naszej parafii pojechało do Rio 16 młodych, nam natomiast pozostało śledzić wszystko w telewizji. Wszystkie chwile z przyjazdu papieża były transmitowane przez mass media. Nasz brazylijski naród jest zauroczony prostotą i pogodą papieża

Młodzież z parafii,
w której pracuje o. Suszczyński,
podczas SDM



Na plaży Copacabana



Franciszka, jego słowami i gestami skierowanymi do wszystkich, jego odwagą w mówieniu o sprawach Kościoła, również tych bolesnych. Jeden z reporterów żartował nawet z papieżem, że wszystko byłoby idealne, gdyby nie był Argentyńczykiem. Na co papież mu odpowiedział, że Brazylijczycy chcieliby mieć wszystko, nawet papieża, a przecież już mają Pana Boga (odnosząc się do brazylijskiego powiedzenia, że Bóg jest Brazylijczykiem).

W chłodnym okresie tej pory roku w Rio zgromadziła się młodzież ze 175 krajów. Przez kilka dni Rio stało się młodzieżowym sercem świata. Rio de Janeiro to jedno z najpiękniejszych miast, malowniczo łączące zatoki wcinającego się w ląd, wzniesienia, góry, zieleń. Jednak Rio to nie tylko piękno natury, kolonialnych budynków i traktów, to również miasto kontrastów, przemocy, narkotyków, słumsów, nierówności społecznej, jak również miasto o największym odsetku sekt w całej Brazylii. W tym klimacie papież udał się do jednej z faveli, gdzie apelował do władz o poprawę polityki socjalnej w kraju. Wzywał również ludzi Kościoła, aby nie opuszczali biednych, aby Kościół był ubogi i stał się pionierem przemiany społecznej poprzez podążanie śladami Chrystusa pochylającego się nad najbardziej pokrzywdzonymi i wykluczonymi.

Ogromnie ucieszyliśmy się z ogłoszenia, że następne Światowe Dni Młodzieży odbędą się w Krakowie (2016 r.). Moi parafianie już mówią, że zaczną robić oszczędności, by udać się wtedy do Polski i doświadczyć gościnności i wiary polskiego narodu.



Spotkanie z Chrystusem pod krzyżem

Podsumowując, muszę powiedzieć, że wizyta papieża Franciszka wycisnęła ogromne piętno na naszym Kościele w Brazylii i na młodzieży. Wielkie uznanie papież wzbudził również wśród członków sekt i wyznawców innych religii. Być może brakuje naszemu Kościołowi tej otwartości i prostoty, które papież prezentuje i które przyciągają wielu wiernych. Uśmiech na twarzy Franciszka udzielał się wszystkim i na długo pozostanie w naszej pamięci. Niech dobry Bóg da mu wiele sił do kierowania Kościołem. Niech Pan również oświeca serca wszystkich młodych, bo to od nich zależą losy krajów, Kościoła i całego świata. Niech hojnie odpowiadają na wezwanie Chrystusa: *Idźcie i czyńcie uczniami Moimi wszystkie narody* (por. Mt 28,19).



Procesja z krzyżem
– symbolem SDM

zdjęcia: Maciej Suszczyński SVD

Poszli w ciemno

1. Zostawili wszystko, nie patrząc na siebie.
To nie dieta, to post o wodzie i chlebie.

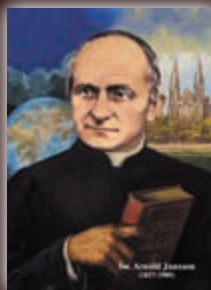
Ref.

Kto patrzy na nich z boku, może być w lekkim szoku.
To niepojęte dla świata życie Bożego wariata.
Poszli w ciemno za światłem, chociaż nie było to łatwe.

2. To ostatni grosz ubogiej wdowy,
Cały majątek wrzuciła do skarbony.

Ref.

Kto patrzy na nich z boku, może być w lekkim szoku.
To niepojęte dla świata życie Bożego wariata.
Poszli w ciemno za światłem, chociaż nie było to łatwe.



3. To nieustanna modlitwa,
Torpeda światła, duchowa amunicja.

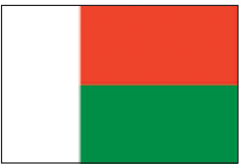
Ref.

Kto patrzy na nich z boku, może być w lekkim szoku.
To niepojęte dla świata życie Bożego wariata
Poszli w ciemno za światłem, chociaż nie było to łatwe.

*piosenka z repertuaru Arki Noego
słowa i muzyka: Robert Friedrich*



Na zdjęciach: św. Franciszek, św. Arnold Janssen,
św. Józef Freinademetz, św. Teresa z Lisieux, bł. Karol
de Foucauld, werbistowscy słudzy Boży – męczennicy
II wojny światowej, bł. Jan Paweł II, o. Marian Żelazek SVD



Madagaskar

Leżący na Oceanie Indyjskim u południowo-wschodnich wybrzeży Afryki Madagaskar jest czwartą co do wielkości wyspą na świecie, po Grenlandii, Nowej Gwinei i Borneo. Zamieszkuje ją oszałamiająca różnorodność gatunków roślin i zwierząt. Ok. 90 proc. wszystkich gatunków fauny i flory tam występujących jest endemiczna. Do najbardziej znanych zalicza się lemury, kameleony oraz kretojeże. Co do ukształtowania powierzchni Madagaskar charakteryzuje usytuowany centralnie płaskowyż i równinne wybrzeże.

Zapewne większość dzieci powie, że władcą Madagaskaru jest król Julian, a niektórzy z nas przypomną sobie, że to nasz rodak Maurycy Beniowski był królem wyspy. Na Madagaskarze istniała jednak lokalna monarchia założona przez króla Andrianampoinimerina. On i jego syn Radama I zjednoczył zamieszkujące wyspę grupy etniczne, a ich potomkowie rządili niemal do końca XIX w. W 1885 r. Francuzi ustanowili

na wyspie swój protektorat, a już 10 lat później położyli kres monarchii i wygnali z wyspy królową Rànavàlonę III do Algieru.

Na drogę niepodległości Madagaskar wszedł w 1960 r. Przez wiele lat rządzony był przez komunistów. Dopiero w 1992 r. ustanowiono Trzecią Republikę i rok później ogłoszono wolne wybory na stanowisko prezydenta i do Zgromadzenia Narodowego. W 1997 r. w kolejnych wyborach prezydenckich wygrał Didier Ratsiraka, lider polityczny z czasów komunizmu. Cztery lata później stanął on do walki o prezydenturę z Marc Ravalomananą, co doprowadziło do poważnego konfliktu wewnętrznego, zakwestionowania wyborów oraz groźby secesji części kraju. Ravalomanana wygrał te oraz następne wybory.

Współczesne problemy Madagaskaru pogłębił konflikt w 2009 r. Wobec rosnących protestów przeciwko ograniczeniom działalności opozycji i wolnej prasy, Ravalomanana został zmuszony do przekazania władzy wojskowym.

Władzę w kraju oddano wkrótce w ręce burmistrza Antananarywy, Andry'ego Rajoeliny.

Liczne organizacje lokalne i międzynarodowe podejmowały w ostatnich latach próby, aby rozwiązać malgaski impas polityczny. Niezależna Komisja Wyborcza Madagaskaru wraz z ONZ planowała zorganizowanie wyborów prezydenckich na początku maja 2013 r., ale termin ten był już kilkakrotnie przekładany.

Po odrzuceniu socjalistycznej polityki gospodarczej w połowie lat dziewięćdziesiątych ub.w., Madagaskar zaczął powoli wchodzić na drogę prywatyzacji i liberalizacji, które zostały mocno osłabione przez wewnętrzne konflikty polityczne. Kraj ten gospodarczo rozwija się bardzo wolno. Podstawą gospodarki jest rolnictwo (w tym rybołówstwo i leśnictwo), z którego żyje 80% ludności.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: www.cia.gov;
nationalgeographic.com; infoplease.com;
<http://unstats.un.org/unsd/snaama/selbasicFast.asp>

Uprawa ryżu na Madagaskarze



Andrzej Dzida SVD

Młody Kościół na Madagaskarze

W czasie mojego doświadczenia misyjnego w ramach praktyki OTP w Afryce miałem możliwość uczestniczenia w życiu młodego Kościoła na Madagaskarze. Mimo że chrześcijanie są tu obecni już od jakiegoś czasu, wierzenia tradycyjne na Czerwonej Wyspie są wciąż bardzo

jezuita, miałem możliwość przebywać przez dłuższy czas, ucząc się miejscowego języka.

Werbiści na Madagaskarze pracują od 20 lat i od początku są na terenach, gdzie byli pierwszymi zwiastunami Dobrej Nowiny, przede wszystkim w diecezji Mananjary. Wśród Polaków znajdują się



Wioska w dystrykcie Vohilava

popularne i ich wyznawcy stanowią 45% populacji (chrześcijanie również 45%). Kultura i język malgaski wywodzą się z Polinezji, ale widoczny jest też wpływ kultury francuskiej, portugalskiej i arabskiej.

W historii Madagaskaru znalazł się również polski akcent – badania i działalność Arkadego Fiedlera i Bogdana Kreczmera w latach trzydziestych ub.w. oraz legendarna postać Maurycego Beniowskiego, który w XVIII w. planował utworzenie państwa malgaskiego. Jednak największy wpływ na życie Malgaszów wywarł bł. o. Jan Bezym, który zaopiekował się trędowatymi. Właśnie w tej okolicy, tj. niedaleko miasta Fianarantsoa, gdzie żył i działał błogosławiony

ojcowie: Paweł Gałła, Zdzisław Grad, Krzysztof Kołodyński, Krzysztof Pawlukiewicz, Czesław Sadecki. W parafii tego ostatniego z wymienionych miałem możliwość posmakowania życia misyjnego w okresie Bożego Narodzenia.

W dystrykcie Vohilava, gdzie posługuje o. Sadecki, znajduje się 70 stacji misyjnych i tylko dwóch kapłanów – o. Czesław z Polski i o. Rikhardus z Indonezji. Jak widać, potrzeby są wielkie, dlatego formacja świeckich jest tu priorytetem, gdyż misjonarz w niektórych miejscach pojawia się raz na 2-3 miesiące.

Wraz z o. Rikhardusem wybraliśmy się pewnego dnia do Tanambaonord, małej wioski w górach. Dotarcie do niej wymaga czasu – z Vohilavy jedzie się



O. Andrzej Dzida SVD w drodze do wioski

samochoodem, ale tylko do określonego miejsca, a następnie trzeba przejść przez góry, w których człowiek musi się zmagać na przemian ze wspinaczką i schodzeniem, i tak przez pięć godzin. Co prawda okolice są ładne, ale organizm jest wycieńczony wysiłkiem podejmowanym w pełnym słońcu. Szlaku nie ma, a ścieżki przez chaszcze nie wpływają dobrze na skórę, z kolei przechodzenie przez strumienie, często po pas w wodzie, i przez pola ryżowe, gdzie się człowiek





Odwzajemniony uśmiech



Republika Madagaskaru:

- powierzchnia: 587 041 km² (47. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 22,6 mln (52. miejsce na świecie), w tym grupy etniczne: Merina i Betsileo (pochodzenia indonezyjskiego), Betsimisaraka, Tsimihety, Antaisaka, Sakalava
- stolica: Antananarywa
- języki urzędowe: francuski, malgaski
- religie: wierzenia tradycyjne 52%, chrześcijaństwo 41%, muzułmanie 7%
- dochód krajowy brutto na osobę (PKB): ok. 450 USD (2011 r.)
- jednostka monetarna: ariary (MGA)

zapada w błoto, wiąże się z usuwaniem bakterii pasożyta, który składa drobne jajeczka w stopie człowieka.

Madagaskar jest z pewnością piękną i interesującą wyspą, jednak klimat i występująca tu malaria nie wpływają korzystnie na odporność organizmu. Natomiast otwartość i gościnność Malgaszów wynagradza trudy odwiedzania odległych stacji misyjnych. Pracujący tu księża mają regularne tzw. *toury* – 7-10-dniowe wyprawy, w czasie których

odwiedzają wiernych na terenie swojej parafii.

W Tanambaonord podczas mojego pobytu odbył się chrzest ok. 20 dzieci, a także miała miejsce nieplanowana modlitwa wstawiennicza nad czterema osobami, które krzyczały, tarzając się po ziemi. Być może była to konsekwencja braku regularnej modlitwy i uczestniczenia w kultach tradycyjnych, połączonych z wzywaniem przodków.

Ciekawa praca duszpasterska w rejonie Madagaskaru daje możliwość kładzenia fundamentu dla chrześcijaństwa, kształtowania nowych chrześcijan i usuwania synkretyzmu, przy jednoczesnej otwartości na tradycyjną ekspresję czy rytę.

Pozdrawiam Was, Drodzy Czytelnicy, z Czerwonej Wyspy, prosząc o modlitwę w intencji młodego Kościoła na Madagaskarze i misjonarzy tu pracujących. ☪



Eucharystia dla wspólnoty chrześcijan z górskiej wioski. Odprawiający – o. Czesław Sadecki SVD



Malgaskie siostry zakonne na Mszy św.

zdjęcia: Andrzej Dzida SVD

Na Madagaskarze

Drogi

Asfaltowe na Madagaskarze to absolutny luksus. Encyklopedia Gutenberga z początku ubiegłego wieku podaje: „Na Madagaskarze dróg w naszym rozumieniu nie ma”. Do dzisiaj na dużym obszarze kraju brakuje szos, niekiedy



zdarzają się tzw. poasfaltowe, co oznacza, że kiedyś był na nich asfalt, ale po kolejnej porze deszczowej czy cyklonie pozostały tylko jego kawałki i dziury. Lepiej jednak jechać po piasku niż po tzw. asfalcie. Oczywiście, główna trasa, istniejąca między stolicą Antananarivo a kilkoma miastami, to droga dobrej jakości, jednak wymagająca ciągłych napraw. Drogi w rejonach górskich natomiast, a więc w dużej części Madagaskaru, są niezwykle kręte, a „uroku” dodają przechadzający się po nich ludzie, krowy i wózki własnej roboty, najczęściej z towarem, np. węglem drzewnym czy ceglami.

Nieco inaczej drogi wyglądają na prowincji. Odcinek 24 km pomiędzy końcem drogi asfaltowej a centrum misji w Vohilava można było zazwyczaj pokonać w dwie godziny, natomiast w porze deszczowej czas spędzony na tej drodze wydłużał się do trzech godzin lub więcej, gdy następowała awaria samochodu. Drogi prowadzące do innych stacji misyjnych wymagały

od kierowcy mocnych nerwów i dobrych umiejętności. Mostki drewniane, często bez wystarczającej liczby bali drewnianych, zmuszały do przenoszenia ich z miejsca na miejsce. Dodatkowych emocji dostarczały częściowo zalane mosty.

Podobnie rzecz się miała z drogami w diecezji Mananjary, gdzie pracowali werbiści. Np. odcinek 50 km, po deszczu, pomiędzy Tsiatioska a Mahavoky, pokonaliśmy w siedem godzin, ponieważ błoto i liczne, zalane wodą dziury w drodze zmuszały do częstych postojów i budowania konstrukcji umożliwiających przejazd. Dziury te to jakby małe „zbiorniki”, wypełnione też niekiedy błotem lub mazią błotną sięgającą po pas (jasne ubranie wykluczone).

Droga w okolicy kanału Pangalana jest w sezonie deszczowym nieprzejezdna, dlatego do stacji misyjnych w tym regionie misjonarze docierają łódką lub motorówką.

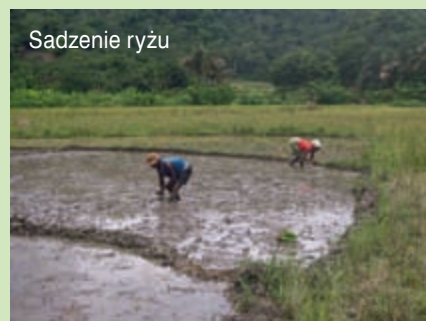
Trzeba przyznać, że owszem, dobrodziejstwem jest samochód, dzięki któremu można przewieźć ludzi czy towary, np. cement, blachę itp., jednak do większości stacji misyjnych i tak trzeba dotrzeć na piechotę.

Jedzenie

Jest proste, a podstawą wyżywienia jest ryż. Malgasze jedzą dwa razy dziennie, a w nieco lepiej sytuowanych rodzinach trzy razy. Bez ryżu nie ma posiłku, pełni podobną rolę jak u nas ziemniaki czy chleb. Zdarza się, że zamiast niego je się maniok. Do ryżu dodaje się „zeleninę” – jakieś warzywa. Posiłki można



O. Andrzej Dzida SVD przy polu ryżowym



Sadzenie ryżu

uzupełniać bananami, których na wyspie dużo w różnych gatunkach.

Mięso bywa niezwykle rzadko na stole, przede wszystkim z okazji świąt czy uroczystości, np. Sambatra w rejonie kanału Pangalana, także w czasie pielgrzymek. Najczęstszym rarytasem mięsnym jest kurczak i wołowina. Natomiast w rejonach oceanu i rzek można spotkać się z tym, że na obiad czy kolację zostaną podane ryby lub krewetki.

Do posiłku pije się wodę, w której gotował się ryż – w smaku przypomina ona herbatę.

W tych rejonach, gdzie rośnie kawa, pije się ją zazwyczaj raz dziennie.

Andrzej Dzida SVD



Suszenie ryżu

zdjęcia: Andrzej Dzida SVD

Jeszcze raz o śp. Stachu

Stało się coś całkiem nieoczekiwanego! Była niedziela 14 kwietnia. Wróciłem do parafii Mbeling z górskiej stacji Nangis (dwugodzinny marsz),

gdzie miałem niedzielną Mszę św., następnie po kąpeli zrobiłem sobie godzinny odpoczynek, a po nim odmówiłem brewiarz, po czym włączyłem telewizor, gdyż dzieciaki chciały oglądać film na DVD. W czasie filmu moja gospodyni podchodzi do mnie mówiąc, że otrzymała sms-a od ks. Vicepa Benya

Jaya z Borong, że o. Stanisław Wyparło zmarł dzisiaj w szpitalu w Cancar o godz. 7.00.

Dobrze wiedziałem, że Stachu choruje i nie pożyje zbyt długo, może rok-dwa, jednak tak nagle? Tego się naprawdę nie spodziewałem. Jeszcze kilka dni temu rozmawiałem z Nim w Ruteng przez komórkę. Dziękował mi za intencje mszalne wraz ze stypendiami, które już otrzymał. Przesłał je nam o. Waldemar Kus z Pieńiężna na naszą prośbę.

Gdy kilka tygodni temu Stachu przybył do Ruteng, zawiozłem go jeepem do apteki, bo chciał kupić parę lekarstw: na oddawanie moczu i na zatwardzenie, gdyż nieraz przez 4-5 dni nie mógł oddać stolca. Te jego dolegliwości dosyć mnie zaniepokoiły, bo jak „z tymi sprawami” ma teraz kłopoty, to na dłuższą metę będzie miał ze zdrowiem poważne problemy.

W poniedziałek o godz. 4.00 rano (było jeszcze ciemno i panowała mgła) ruszyłem swym jeepem do Ruteng. Gdy przybyłem o godz. 6.30, Stachu leżał już w otwartej trumnie w naszej werbistowskiej kaplicy. Trumna była przykryta delikatną woalką. Odchyliłem ją, by dokładnie obejrzeć twarz Stacha i zrobić sobie zdjęcie na pamiątkę. Miał oblicze pogodne, jakby smacznie zasnął.

O godz. 17.00 miała miejsce Msza św. żałobna. Poproszono mnie, bym jako bliski kolega Stacha opowiedział o Nim. Kaplica była wypełniona po brzegi siostrami zakonnymi, współbraćmi i ludem,

bo Stacha wszyscy dobrze znali. Na zewnątrz kaplicy siedziała na plastikowych krzesłach masa ludzi.

Najpierw przypomniałem wszystkim, że akurat dzisiaj przypada 80. rocznica urodzin Stacha. Jego marzeniem było umrzeć w tym wieku i na moment śmierci stale się przygotowywał. Jako Jego sekretarz, często wpadałem nagle do Jego pokoju. Zawsze zastawałem Go odmawiającego brewiarz lub Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Stachu był nie tylko wielkim budowniczym kościołów i kaplic, lecz także mężem modlitwy.

Byłem przez wiele lat Jego sekretarzem, więc określiłbym Go też jako „szturmowca”. Jeśli był do czegoś przekonany, to musiał to zrealizować. Np. jeżeli lud w jakiejś stacji lub parafii potrzebował kaplicy lub kościoła, wówczas układał tak przekonujące listy do Darczyńców zagranicznych, że ci bez wahania udzielali Mu pomocy, gdyż wiedzieli, że Stachu buduje solidnie i tanio.

Pan Jezus powiedział: Jeśli się nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego. Stachu miał duszę niewinnego dziecka. Gdzie się pokazał, wywoływał radość wśród dzieci swą ogromną posturą i żartami. Potrafił utrzymywać także kontakt z miejscowymi „osobistościami”, ludźmi na stanowiskach. Szanowali Go, bo posiadał ogrom wiedzy (dużo czytał) i umiał tę wiedzę przekazywać. Określiłbym Go jako człowieka o rozległych horyzontach. Nic dziwnego, że nasz biskup, dopóki zdrowie Stachowi dopisywało, mianował Go zawsze dziekanem (16 lat dziekan i proboszcz w Borong, 12 lat proboszcz i dziekan w Reo, oraz 12 lat proboszcz i dziekan w Labuan Bajo). Potem pracował w parafii Labuan Bajo przez następne 3 lata jako duszpasterz-emeryt.

Gdy w minioną sobotę Stachu ciężko zachorował w swej siedzibie w Ketentang (gdzie budował tzw. Centrum dla Rodzin Katolickich), postanowiono zawieźć Go do szpitala w Cancar. Spotkałem szofera Stacha, który wioził Go do szpitala wła-

snym samochodem. Szoferowi towarzyszył robotnik budowlany. Szofer opowiadał, że w czasie ok. 4-godzinnej jazdy do Cancar Stachu, z powodu gorączki, odpinał koszulę i często wymachiwał rękoma na prawo i lewo, przeszkadzając mu w kierowaniu samochodem. Dla szofera było oczywiste, że Stachu ogromnie cierpiał w czasie tej długiej podróży w pozycji siedzącej. Właściwie powinien jechać ambulansem. Po przybyciu do Cancar lekarz określił chorobę Stacha jako tzw. *demam berdarah* (ang. *Dengue Hemorrhagic Fever*). Według opinii lekarza, męcząca podróż w takim stanie była bezpośrednią przyczyną śmierci.

Zanim Stach wyzionął ducha, nasz prowincjał, poinformowany o Jego ciężkim stanie zdrowia, pojechał do Cancar, by udzielić sakramentu namaszczenia chorych oraz Wiatyku.

Tutaj jest taki zwyczaj, że dopóki zwłoki są jeszcze w trumnie, trzeba czuwać nad nimi aż do pochówku. Dlatego przez cały dzień i noc czuwali ludzie, modląc się oraz śpiewając pieśni. We wtorek o godz. 7.30 trumna ze zwłokami Stacha została przeniesiona w procesji do naszej katedry, gdzie o godz. 8.00 odbyła się uroczysta Msza św. żałobna pod przewodnictwem wikariusza generalnego. W koncelebrze wzięło udział ponad 100 kapłanów. Trumna Stacha była otoczona 30 wieńcami, wśród których nie zabrakło wieńca z kondolencjami od polskiego ambasadora z Dżakarty.

Po uroczystej Mszy żałobnej w katedrze trumna ze zwłokami została przetransportowana do miejscowości Kuwu, gdzie znajduje się nasz werbistowski nowicjat, a obok niego cmentarz dla zmarłych werbistów z naszej prowincji Ruteng. Kilkadziesiąt samochodów jechało za samochodem z trumną Stacha. Na cmentarzu ojciec prowincjał przewodniczył ostatniej ceremonii pogrzebowej przy pochówku.

O. Tadeusz Gruca SVD i o. Włodzimierz Gorgoń SVD byli obecni na pogrzebie Stacha, o. Czesław Osiecki SVD i o. Józef Pieniążek SVD nie mogli przybyć z powodu słabego zdrowia. Br. Józef Ławicki SVD odlatywał tego dnia z Surabai do Polski na urlop. O. Stanisław Ograbek SVD był daleko, w Dżakarcie, więc nie zdążyłby przybyć na czas.

Stefan Wrosz SVD, Indonezja



o. Stefan Wrosz SVD

Na końcu chciałbym dodać niebłahą informację, że śmierć O. Stanisława miała miejsce zaledwie jeden dzień po uroczystości przeniesienia zwłok pierwszego misjonarza-werbisty, o. Franciszka Eickmana z Mataloko do Ruteng (5 godzin jazdy samochodem). Ten misjonarz-pionier pracował w Mangaray od 1923 r. do 1951 r. Ochrzczył tu pierwszych Mangarajczyków i zbudował pierwszy kościół parafialny w Rekas. W czasie powrotnej podróży z Ledalero (gdzie odbywał roczne rekolekcje) do Ruteng, zmarł nagle w Mataloko i tam został pochowany. W sobotę, 13 kwietnia, w przeddzień śmierci O. Stanisława, miało miejsce uroczyste przeniesienie zwłok pierwszego misjonarza-werbisty na miejsce jego pracy w Mangaray oraz jego uroczysty pochówek przy tutejszej katedrze, obok pierwszego biskupa diecezji Ruteng, o. Wilhelma van Bekkuma SVD. Uroczystość pochówku tego misjonarza-pioniera skończyła się w sobotę po południu, po czym księża wrócili do swych parafii. Następnego dnia, w niedzielę, dowiedzieli się, że O. Stanisław nagle zmarł, więc w poniedziałek większość z nich powróciła do Ruteng, by wziąć udział w pogrzebie polskiego misjonarza-werbisty.

Wybrano rok 2013 na przeniesienie zwłok o. Eickmana, gdyż w tym roku Prowincja SVD Ruteng obchodzi 100-lecie pracy misyjnej w Indonezji oraz 50-lecie utworzenia Prowincji SVD Ruteng.

S.W. SVD

Ogród Miłosierdzia, 14.4.13.

*o. Stanisław Wyparto SVD
zmarł 14.4.13 rano (serce)*

Stasinek

Stasinek poszedł do Nieba.
To Wyparło z Mokrzyzowa.
I chwalić go tylko trzeba:
Był mocny w czynach i słowach!

Kościółów zbudował krocie.
Wiecznym Dziekanem był zwany.
Był dla wszystkich jak „sto pociech”!
Z Polski sprowadził też dzwony!

W Roe na polskim spotkaniu
Order Zasługi otrzymał.
Niebo mu chyba się kłania.
Słaba ma chwała w tych rymach!

To już lat czterdzieści osiem
Dzielnie na Flores pracował.
Anioł to w Niebie ogłosił.
Tam czeka nagroda nowa!

A my – co jeszcze żyjemy
Naśladujmy wzory piękne.
Tym hołd oddamy mu niemy.
I grzesznik nawróci się, zmięknie.

Czesław Osiecki SVD

Spotkania w modlitwie – wierszem opisane



Wydawnictwo Verbinum zaprasza do lektury wierszy Barbary Kacperskiej, stanowiących literackie świadectwo wewnętrznych poruszeń podczas modlitwy i medytacji. Jej strofy, wolne od wyszukanych środków poetyckich, trafiają wprost do serca i pozwalają czytelnikowi wydobyć z wnętrza jego duszy bogactwo własnych religijnych doświadczeń.

„Nasze wnętrze, serce, dusza jest jak piękny dom, którego strzegą zamknięte drzwi. U tych drzwi stoi blisko nasz Pan, Jezus. Cierpliwie czeka, byśmy Mu pozwolili być Gościem. Pragnie spotkania z nami w intymnym zbliżeniu, pragnie dotknąć nas Swoją Miłością. Jeśli zapagniemy takiego spotkania, poddamy się ciszy kontemplacji, otworzymy Mu nasze drzwi, doznamy wielu uniesień, pięknych myśli, a nawet pouczeń. Możemy usłyszeć w sercu słowa, które nas zadziwią. Tak właśnie powstawały moje wiersze” – pisze autorka, odkrywając swoje poetyckie inspiracje.

„Kiedy patrzymy wstecz na nasze pielgrzymowanie na tej ziemi, okazuje się, że pamiętamy chwile, jasny błysk naszej duszy, kiedy zapala się światełko doznań ponadprzeciętnych – kontynuuje swoją myśl poetka. – Mogą to być chwile iluminacji w modlitwie, tajemnicze obrazy ze snów, rozmowy z Aniołem Stróżem? Bogiem? świętymi? Podczas adoracji Najświętszego Sakramentu, mszy, zapatrzenia w obraz. To właśnie te chwile, momenty, jak złota nić łączą nasze szare dni.

Owa złota nić pięknych chwil, nazwanych przeze mnie »spotkaniami w modlitwie« nadaje sens naszemu życiu, pozwala je pokochać, żyć nadzieją, że kiedyś... za dzień, miesiąc, rok, będzie mi dane ponowne »spotkanie w modlitwie«, owa chwila iluminacji, w której otrzymujemy dar »opisania« słowem, obrazem, muzyką tego, co łączy nas z Bogiem.

To »spotkanie« ma bardzo intymny wymiar, tylko »ty i Bóg«; każdy z nas otrzymuje taką złotą nić, hojnie z nieba zsyłaną. Trzeba tylko wyjść temu »spotkaniu« naprzeciw i nie zmarnować łaski sięgnięcia po nią.”

map



Barbara Kacperska

Moje spotkania w modlitwie

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM,
Warszawa 2013

tomik 1: ss. 184, tomik 2: ss. 224, format 130 x 200 mm, cena 20 zł

Sprzedaż i zamówienia:

ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa
tel. 22 610 78 70, fax 22 516 98 50
e-mail: zamowienia@verbinum.pl,
wydawnictwo@verbinum.pl
www.verbinum.pl

Z kuchni duńskiej

Sałatka z makaronem

SKŁADNIKI:

1 torebka mrożonego zielonego groszku z marchewką
½ torebki makaronu
40 dag szynki konserwowej
2 ogórki konserwowe
1 duża cebula

SOS:

½ szkl. majonezu
1 kubek jogurtu naturalnego
1 łyżka soku z cytryny
½ łyżeczki cukru
po łyżce: posiekany koperek, natka pietruszki, szczypiorek
sól, pieprz i zioła do smaku
do dekoracji:
2 jaja na twardo
2 pomidory

SPOSÓB WYKONANIA:

Mrożone warzywa ugotować w osolonej wodzie, następnie odcedzić i ostudzić.

Makaron ugotować i ostudzić.

Szynkę pokroić w paski, ogórki w kostkę, a cebulę w krążki.

Sos: Majonez zmieszać z jogurtem, sokiem z cytryny i cukrem, a następnie dodać koperek, natkę pietruszki, szczypiorek i zioła.

Wszystkie składniki wymieszać z sosem i odstawić na ok. 30 min.

Pomidory pokroić w ósemki, jaja w plasterki i przed podaniem udekorować nimi sałatkę w salaterce.

Smacznego!



fol. Maciej Wojtkowski

Krzyżówka misyjna nr 207

1	2		3		4		5	
15			35	8			2	
6					7			20
10						33		
8					9			
32		25	7		3	29		19
					10		11	12
18				4			14	
	13	14						
		24		34		13		
15	16							
		17	26	22		5	11	37
					16		27	36
18								
31	6		23				21	28
			19					
	12			1	9	30		

Znaczenie wyrazów: 1) coś o niewielkiej wartości; 2) wczesnochrześcijański prezbiter, teolog i poeta z Aleksandrii, którego nauki stały się podstawą – potępionego i odrzuconego w czasie Soboru nicejskiego – arianizmu; 3) imię Źmichowskiej, autorki powieści „Poganka”; 4) prowincja w południowej Turcji, nad Morzem Śródziemnym, ze stolicą w mieście o tej samej nazwie; 5) nad okiem; 6) imię Fischera, prezydenta Austrii; 7) gęsty splot trawy z ziemią; 8) wypis ze szpitala; 9) „Mierz siłę na...” (Adam Mickiewicz, „Pieśń Filaretów”); 10) zespół towarzyszący niegdyś Markowi Grechucie; 11) szczęście dla wyznawcy hinduizmu; 12) kuchenny w kawalerce; 13) Arnold (zm. 1967) – jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów teatralnych; 14) najwyżej położony punkt na niebie; 15) ścięta część pędu wierzby lub topoli; 16) jedyny metal występujący w normalnych warunkach w stanie ciekłym; 17) wysyła np. fale dźwiękowe; 18) „Płacz stał mi się pożywieniem, ... moje płyną jak woda, bo spotkało mnie, czegoś się lękał, bałem się, a jednak to przyszło” (Hi 3,24-25); 19) gazetka wielkich hieroglifów, będąca jedną z form propagandy w Chinach (ułoż ze słów zwrotu A CO, PYTA?).

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 37, utworzą rozwiązanie – cytate ze św. Teresy od Dzieciątka Jezus, patronki misji – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 listopada. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

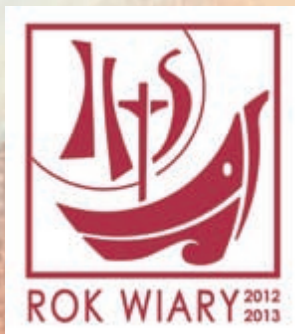
Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 205: SERCE, KTÓRE KOCHA, PRACUJE Z MIŁOŚCIĄ (św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

Nagrody wylosowali: Zuzanna Kozoris (Oława), Hanna Sokolik (Białystok), Agnieszka Pyrtek (Kobiór), Maria Górna (Rumia), Bożena Pietrolaj (Jeleniewo), Stanisława Ościłowicz (Sokółka), Zofia Ziemiańska (Jastrzębie Zdrój), Bożena Rudziańska (Augustów), Leszek Świączkowski (Grajewo), Teresa Bremer (Ruda Śląska).



Misyjny zapal



Swoje pragnienie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni, Jezus porównuje do ognia. *Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął* (Łk 12,49). Źródłem tego pragnienia jest nieskończona miłość Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego, która zogniskowana jest w ludzkim Sercu Jezusa i przez to Serce rozlewa się na wszystkich ludzi. Jezus nie tylko nas zbawia, ale swoim pragnieniem chce rozpalić nasze serca. Gdy na to pozwolimy, zaczynamy odczuwać gorące pragnienie zbawienia wszystkich ludzi i włączamy się w zbawczą misję Chrystusa. Rodzi się w nas zapal misyjny.

W czasie chrztu świętego celebrans bierze zapaloną świecę paschalną i mówi: *Przyjmijcie światło Chrystusa!* Wtedy przedstawiciel rodziny zapala świecę chrzcielną dziecka od paschału a celebrans przypomina: *Podtrzymywanie tego światła powierza się wam, rodzice i chrzestni, aby wasze dziecko, oświecone przez Chrystusa, postępowało zawsze jak dziecko światłości, a trwając w wierze, mogło wyjść na spotkanie przychodzącego Pana razem ze wszystkimi Świętymi w niebie.*

Zapalając świecę na grobach naszych bliskich pomyślmy o ich spotkaniu z Panem i ze wszystkimi Świętymi. Pomyślmy o wierze, którą otrzymaliśmy na chrzcie świętym – ona jest światłem, ogniem, którym trzeba zapalać serca innych ludzi jak świece. Niech nasze serce przepelnione tym ogniem dzieli się nim z innymi szepcząc: *Przyjmijcie światło Chrystusa!* Podtrzymywanie i rozpalanie tego światła powierza się Wam, Drodzy Czytelnicy.

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Przyszędtem ogień rzucić na ziemię.
Jezus z Nazaretu (Łk 12,49)



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 98 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl



O. EDWARD MACHEJ
ur. 1924
zm. 1988

O. JOZEF TYCZAS
ur. 1924
zm. 1988

☩
Jozef
Jurczyca
ur. 17. 7. 1922
zm. 4. 2008

MIECZYCE ODPROWI

OSTATNI